M P — CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

NUMER MOTORYZACYJNY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 24 (1280) — DNIA 25 MARCA 1937 ROKU — ROK XVII

Polska—Emigracja 15:1

Paryż pod wrażeniem gry Polaków

Opinie fachowców. Głosy prasy. Migawki z meczu

Po raz szósty: POLSKA-WĘGRY w boksie

Paryż, 22 marca.

Sensacja niedzielna z Parc des Princes należy już do przeszłości. W Paryżu nie ma zwyczaju zbyt długo przejmować się nieszczęściami, poza tym występ piłkarzy polskich zeszedł na drugi plan, gdyż opinia sportowa Francji nastawiona była całkowicie na Stuttgart. Klęskę 0:4 z Niemcami odczuto boleśniej niż 1:5 w Paryżu, gdyż drużyna narodowa jest „oczkiem w głowie" każdego Francuza.

Nie jest rzeczą wskazaną z jednego przykładu wysnuwać zbyt dalekie wnioski. W niedzielę miałem okazję po raz pierwszy w życiu obserwować piłkarzy polskich. Trudno mi zatem stwierdzić czy i w jakim stopniu „Zachodni Polacy" reprezentują typ polskiego futbolu. Trudno mi stwierdzić, czy wyczyn paryski był odzwierciadleniem normalnego stanu i umiejętności, czy też jednorazowym wyskokiem. Ograniczam się zatem jedynie do faktów zaobserwowanych dnia 21 marca.

Nie podlega dyskusji, że wynik 5:1 nie jest zjawiskiem normalnym. Powstał on przez zbieg szeregu okoliczności. Zawody potwierdziły uprzednią moją opinię o słabej klasie obrońców paryskich, potwierdziła się też teza o małym harcie psychicznym paryżan, którzy tracąc prowadzenie tracą też energię. Wprawdzie Paryż prowadził 1:0, jednak szybkie wyrównanie i utrata drugiej bramki zaraz po przerwie zrobiła swoje.

Osobny rozdział stanowi kontuzja Hidena. Gonzales jest zupełnie dobrym bramkarzem, jednak nie po raz pierwszy obserwujemy, że ustawia się fałszywie. Hiden nie dopuściłby do wyrównującej bramki; czy byłby w stanie zapobiec klęsce, tego nie chcemy przesądzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyrównanie wytworzyło zupełnie inne psychologiczne przesłanki.

Nie ulega też wątpliwości, że gdyby reprezentacja Paryża miała do dyspozycji swoich zwykłych obrońców Diagne—Dupuis i Hidena w bramce, klęska nie przybrałaby tego rodzaju rozmiarów. Jaki byłby wówczas wynik meczu, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć, naszą rzeczą jest stwierdzić fakty nie zapuszczając się w zbyt skomplikowane hipotezy.

Przełamanie systemu WM

Polakom udało się to, czego nie dokonał ani Budapeszt ani Praga. Dali oni mata systemowi WM. We Francji od dłuższego czasu kopiuje się sposób gry Arsenalu. System bezpieczeństwa i atletyczne walory futbolu angielskiego zaimponowały Francuzom, mimo, że wielu fachowców przestrzegało przed małpowaniem metod, nie odpowiadających w zupełności charakterowi francuskiemu.

Przyjęcie pewnych skostniałych schematów wiele zaszkodziło piłkarstwu angielskiemu, jeszcze gorzej odbiło się to na Francuzach, których gracze zatrzymali się w naturalnym rozwoju.

System WM oznacza wzmocnienie defenzywy kosztem ataku. W rezultacie przynosi on skromne wyniki 1:0, 2:1, a w każdym razie zapobiega wysokim porażkom. Fakt, że Francja przy zastosowaniu pełnej taktyki defenzywnej, przegrała 0:4, a Paryż w identycznej sytuacji stracił aż pięć bramek dezawuuje całą metodę. Z chwilą gdy traci się pięć bramek należy dążyć do strzelenia szóściu. Zwycięstwo 6:5 jest napewno przyjemniejsze, niż przegrana 1:5.

Team Polski Zachodniej wyświadczył więc piłkarstwu wielką przysługę, gdyż wskazał, że system WM nie jest bynajmniej stuprocentową asekuracją.

Inteligencja w walce z schematem

Zwycięstwo Polaków było ciężkim ciosem dla systemu „WM". We Francji nie zdają sobie z tego jeszcze należycie sprawy. Potrzeba jeszcze kilka porcji dobrych batów, by zdezawuuować do reszty metodę „stopperów".

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie zrobić osobistą uwagę. Przed meczem Czechosłowacja—Francja radziłem Czechom cofnąć środkowego napastnika do tyłu poza linię łączników i w ten sposób sparaliżować aktywność „trzeciego obrońcy". Tak stało się przed pauzą i Czesi prowadzili 3:0. Po przerwie Zajickowi znudziło się stać z tyłu, poszedł do przodu i nie padła więcej ani jedna bramka.

Drużynie polskiej radziłem w Przeglądzie Sportowym operować przede wszystkim płasko, gdyż górne piłki będą wodą na młyn Jordana. I rzeczywiście w pierwszej połowie Jordan wyłapywał wszystkie piłki górne, po przerwie został natomiast całkowicie sparaliżowany, gdyż Polacy grali już dołem.

Istnieją więc skuteczne środki na „WM". Sztuka tkwi w tym, by własną metodę odpowiednio urozmaicać, biorąc pod uwagę sposób gry przeciwnika. Nie radziłbym drużynie polskiej próbować tych samych środków w walce z Austriakami. Płaska kombinacyjna gra jest bowiem głównym atutem wiedeńczyków i na tym polu trudno byłoby dotrzymać im kroku.

Urozmaicanie taktyki jest kwestią inteligencji piłkarskiej. Polacy grali w napadzie inteligentnie i to zrobiło na mnie najsilniejsze wrażenie.

Inteligencja ta nie byłaby jednak wystarczająca, gdyby w parze z nią nie szła szybkość i precyzja.

Szkoła Środkowej Europy

Na drużynie polskiej znać było wyraźnie szkołę środkowej Europy, jednak bez jej wad i błędów. Płaska kombinacja przypominała Czechów, była jednak bardziej szybka i celowa. Gracze czescy, austriaccy i węgierscy robią częstokroć wrażenie „starych panów". Polacy odznaczali się natomiast młodzieńczą świeżością. Sytuacje podbramkowe powstawały przez szybkie akcje, przeboje i zdecydowane strzały.

Francuzi doskonale biegają, brak im jednak równie szybkiego refleksu. Dobre ustawianie się Polaków było właśnie wynikiem szybkiego refleksu. W tem tkwi też tajemnica powodzenia, jakie spowodowała zmiana na pozycji środkowego napastnika. Wostal panował wprawdzie doskonale nad piłką był jednak mniej zdecydowany od Matyasa. Inicjował on ataki nie umiał jednak nadać im wykończenia. W przeciwieństwie do niego Matyas nie strzelił wprawdzie ani jednej bramki wprowadzał jednak zamieszanie w linię defenzywy przeciwnika.

Na właściwej drodze

Możemy zatem stwierdzić, że polska piłka nożna znajduje się na właściwej drodze. Drużyna polska wykazała, że system środkowo - europejski jest skuteczny o ile idzie on w parze z szybkością i zdecydowaniem. Wilimowski jest graczem bardzo wielkiego formatu. Obydwaj obrońcy byli szybcy, twardzi i pewni. Martyna przypominał wyglądem i ruchami Sestę. Wyróżnić należy Ziżkę, który posiada rzadko widzianą w Francji umiejętność cofania się do tyłu i wybiegania naprzód w porę.

Technika Polaków była zupełnie dobra, przy czym szła w parze z szybkością akcji. Kombinacja jest mniej kunsztowna niż n. p. u Czechów, posiada jednak większy rozmach. Dalsza rozbudowa polskiego piłkarstwa powinna posuwać się po tej właśnie linii. Jeśli Polakom uda się połączyć dobrą technikę z kombinacją, szybkością i energią, jeśli unikną szablonu, to powinni w krótkim czasie odegrać poważną rolę w kontynentalnym piłkarstwie. Zdrowe podstawy już istnieją, a są one ważniejsze, niż wybitne indywidualności, które wyrobią się z czasem przez pielęgnowanie kontaktów z dobrymi zagranicznymi wzorami.

Częste walki z potężnymi przeciwnikami dają doświadczenie i rutynę, a więc te walory, których graczom polskim w tej chwili jeszcze brak. Po usunięciu tych mankamentów wysuną się na pewno na pierwszy plan.

Edgar.

Z Irlandią gramy 9 maja

Prezydium PZPN postanowiło zasadniczo zaakceptować propozycję Irlandii i wysłać na 9 maja b. r. do Dublina **reprezentację piłkarską Polski.** PZPN domaga się jednak, by mecz ten traktowany był jako **pierwsze spotkanie w ramach rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo świata**, z tym że rewanż odbyłby się w przyszłym roku w kwietniu lub maju w Polsce.

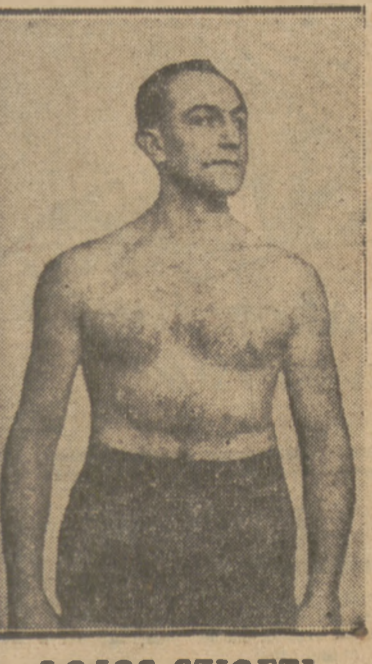
Skomplikowała się natomiast sytuacja z Norwegami. Jak wiadomo, jeszcze przed losowaniem mistrzostw świata zaprosili oni reprezentację Polski na 28 maja do Oslo. PZPN będąc w trakcie ustalania terminarza nie mógł natychmiast zaakceptować propozycji.

Ostatecznie jednak zawiadomił Norwegów, że gotów jest wysłać drużynę. Tym większa była niespodzianka gdy nadszedł z Oslo list, w którym Norwegowie proponują nagle przyjazd swój do Polski na 7 listopada. Zmianę motywują oni przesunięciem terminów rozgrywek o mistrzostwo Norwegii.

Ponieważ o przeprowadzeniu meczu międzypaństwowego w Polsce w listopadzie nie może być mowy, zawiadomiono Norwegów, że Polska chciałaby koniecznie jeszcze w ciągu bież. lata rozegrać spotkanie (o mistrzostwo świata) w Oslo i oczekuje w tym kierunku propozycji.

HISZPANIA W POLSKIEJ GRUPIE.

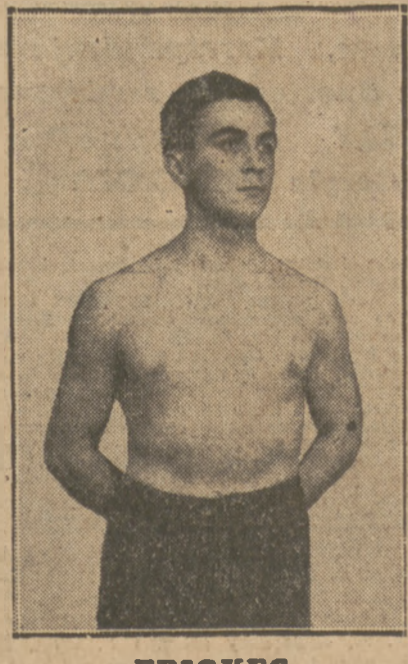
Przed kilkoma dniami otrzymał PZPN oficjalne zawiadomienie o przydziale Polski do pierwszej grupy, z której dwie drużyny przechodzą do finału. Równocześnie FIFA zawiadomiła, że o ile Hiszpania weźmie udział w rozgrywkach zostanie ona przydzielona również do pierwszej grupy. Jak się dowiadujemy ma PZPN wnieść przeciw temu protest motywując go m. in. niemożnością wysyłania drużyny do Hiszpanii, która znajduje się obecnie w ogniu walk domowych.



LOJOS SZIGETI
walczy z Chmielewskim.

Polska — Węgry
Mecz bokserski
WARSZAWA
PONIEDZIAŁEK 29 MARCA

Enekes II	—	Sobkowiak
Kubinyi	—	Czortek
Frigyes	—	Polus
Harangi	—	Woźniakiewicz
Mandi	—	Sipiński
Szigeti	—	Chmielewski
Szolnoki	—	Szymura
Nagy	—	Pilat



FRIGYES
przeciwnik Polusa

DZIŚ 8 STRON



EMOCJONUJĄCY MOMENT POD BRAMKĄ RUDNICKIEGO
Martyna nie zdołał w porę zaszachować Couarda, którego główka staje się jednak łupem zwinnego bramkarza „Polski Zachodniej". Fragment z historycznego występu piłkarzy polskich w Paryżu.



DOSTOJNY PRZECIWNIK
Hebdy i Tłoczyńskiego — król Gustaw V.



POWITANIE DWÓCH KAPITANÓW
Martyna wręcza Banide bukiet kwiatów, otrzymując wzamian proporzec. W tyle sędzia p. Leclerc.

Poczciwy płaski passing
tajemnicą powodzenia polskiego napadu

Paryż, 22.III.

Dwadzieścia bramek strzelonych przez atak polski w ciągu dwu kolejnych dni w Paryżu i Lens to porcja tak pokaźna, że musi — mimo wszystkie okoliczności — zwrócić baczną uwagę na ich zdobywców.

Jak to się stało, że już u progu sezonu atak nasz osiągnął tak wspaniałą formę? Jakiż to styl gry umożliwił wykorzystanie tej formy w sposób tak skuteczny?

Odpowiedź, którą dały nie teoretyczne rozważania, lecz przebieg wydarzeń w dwu odmiennych warunkach gry, zaskoczy bez wątpienia wszystkich; wracamy do klasycznych wzorów wiedeńskich, ulepszonych zwiększoną szybkością akcji i efektem strzałowym.

Zaskoczenie to ma miejsce dlatego, że wszak miniony rok poświęcony był raczej na wyplenienie resztek tych metod gry w drużynie reprezentacyjnej, na rzecz modnego systemu W. I właśnie w momencie, gdy atak zespołu oparto o najlepszych, młodych propagatorów t. zw. gry nowoczesnej, trzeba było uciec się z musu (groźba przegranej) do dawnego arsenału środków.

Poczciwy, płaski, krótki passing, zaprawiony tylko tempem — nie zawiódł nas w krytycznym momencie, a typowo nowoczesna metoda walki (M. W.) zawodowców została zdeklasowana.

Niechże doświadczenie paryskie będzie ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym narzucaniem piłkarstwu polskiemu metod gry, których przyswoić nie można łatwo. Niechże zostanie z drugiej strony uszanowany dorobek wielu lat kultury footbalowej, przyswojonej nam i posiadającej już klasycznych reprezentantów, jakich chcieliby mieć inni.

*

Byłoby błędem, mówiąc o sukcesie ataku, przemilczeć rolę tyłów drużyny. Te formacje, posiłkując się z talentem zdobyczami taktyki wzmocnionej defensywy, przyczyniły się nie mniej do efektownej całości. I kto wie, czy występ paryski nie odkrył w drużynie naszej najwłaściwszego dla niej sposobu walki?

*

Odkrycia, o którym mowa wyżej, a które może być zresztą zakwestionowane przez znawców, towarzyszą ponad wszelką wątpliwość inne, czysto personalne. Mamy tu na myśli Rudnickiego, Pieca II i Wostala w roli prawoskrzydłowego. A przecież na tych właśnie pozycjach dale się odczuwać brak klasowego materiału ludzkiego. Również Michalski i Góra dali dobrą próbkę swych możliwości, chociaż mecz w Lens bezwzględnym miernikiem być nie może.

Żiżka musi nabyć więcej szybkości i oszlifować technikę, a stanie się niezastąpionym członkiem reprezentacji. Wasiewiczowi brak nieco większej celności podań.

Wodarza nawiedziła znów dawna rezerwa w bezpośredniej walce o piłkę, ale inne znane walory są na najwyższym poziomie. Piec I był najsurowszym z napastników, chociaż rolę swą spełniał z poświęceniem, a centry nabrały miękkości.

Szczepaniak — bez zarzutu. Martyna zapowiada powrót do szczytowej formy.

Trójka: Wilimowski, Matyas, Piontek „ciągnęła" tak, jakby gracze ci stali obok siebie od lat. Co najradośniejsze, że każdy z nich jest zdolny do zamiany innego objęcia kierownictwa ataku w trakcie akcji. Strzały dobre, technika znakomita (Piontek najsurowszy jeszcze), szybkość i zwrotność — na poziomie innych zalet.

Bardzo pożyteczne byłoby wypróbowanie tego „tria" przeciwko naprawdę dobrej obronie, gdyż sprawdzian paryski nie może być decydujący. Colmels i Lorentz nie reprezentują żadnej klasy międzynarodowej, a nam trzeba wiedzieć, czy nawrót ataku do dawnej szkoły wytrzyma próbę wielkiej miary.

Marian Strzelecki.

Migawkowe zdjęcia
z eskapady paryskiej

Paryż, 22.III.

Trzej czarno ubrani sędziowie, którzy weszli na boisko, nadawali spotkaniu charakter nieco żałobny, mimo przepięknej pogody. Okazało się, że honorowa ta asysta towarzyszyła pogrzebowi... sławy Ligi Paryża.

Odbył się on w iście wspaniałych ramach. Przed stadionem rozstawiono liczne łańcuchy tzw. konnej gwardii narodowej, a na przerwie dała koncert 100-osobowa orkiestra lotników, maszerująca wokół boiska.

— Gratuluję panu fenomenalnej... muzyki — rzekł po meczu delegat ministra spr. zagranicznych do prezesa Ligi. Z dobrą miną trzeba było przyjąć takie szczególne powinszowanie, gdyż spodziewany sukces sportowy rozwiał się, jak dym.

*

Szczególny zwyczaj panuje w Paryżu. Gracz, który ostatni kopnie piłkę przed końcowym gwizdkiem sędziego — ma prawo zabrać ją sobie na pamiątkę.

Nasi chłopcy dowiedzieli się o tym już po zawodach, lecz wobec braku Pazurka I (specjalisty od tego rodzaju „zbiorów") nikt nie rozpaczał. (Słynnym kolekcjonerem piłek jest tutaj Delfour, lewy pomocnik teamu narodowego. Posiada ono podobno 50 takich pamiątek, dzięki „uważnej" grze przed końcem spotkań).

*

Dowcipny reportaż radiowy z meczu szturgarckiego nadano w Parc de Princes podczas przerwy. Sprawozdawca mówił o pięknej grze i przewadze Francuzów, przeplatany co chwila nadawaniem zdobytych przez Niemców bramek. Publiczność cieszyła się z tego bardzo, śmiejąc się głośno i oklaskując humor transmitenta.

Ta sama publiczność nie szczędziła zresztą rzęsistych braw Polakom, gdy zdobywali oni punkty, a nawet pod koniec nawoływała głośno do strzelenia 6-ej bramki. Taka ocena zwycięstwa obcej drużyny należy niestety do rzadkości i trzeba tu specjalnie podkreślić objektywizm Francuzów.

*

Mazurek Dąbrowskiego, odegrany przed meczem, interpretowany był przez dyrygenta orkiestry, jako poważne oratorium w tempie hymnu węgierskiego, czy angielskiego. Polakom podobały się poza tym przejścia, specjalnie dorobione do tej okazji.

*

Sobota była dniem bankietów. W południe podejmował drużynę naszą i Francuzów 1-szy sekretarz ambasady, p. Librach, a wieczorem Liga Paryża.

Gdy opuszczaliśmy słynną tutaj restaurację Capucines, natknęliśmy się na sali ogólnej na znaną sylwetkę ex-mistrza świata, Al. Browna. Czarny pięściarz porzucił, jak wiadomo, ring i zarobkuje na chleb jako tancerz. Zapewne i wtedy posilał się przed występem.

*

Dwie nazwy, w dwu różnych okresach gry otrzymał od widowni Martyna.

Przed przerwą, gdy z wysiłkiem odpierał ciąg ataku francuskiego, a niekiedy był bezsilny — wołano nań: — mon vieux!

W drugiej połowie, pełnia formy, agresywność w taklingu i efektowne wykopy, zyskały dlań nazwę — Marcel Thil!

*

— Ja lubia grać na łuka — zwierzał mi się Wilimowski podczas jazdy do Lens — ja patrza tu, a piłke cyk w druga strona". Słowom tym towarzyszyły odpowiednie gesty i serdeczny śmiech.

Ta właśnie gra „na łuka" (wystawianie dołem) zwróciły na Eziego uwagę fachowców piłkarskich do tego stopnia, że na przyjęciu, po meczu, Wilimosio otrzymał ofertę od trenera Racingu. Podobno ten łowca gwiazd ma napisać do Katowic obszerny list dla zachęcenia nowego pupilka na zawodostwo.

Wostal i Piec I powodowali często spalone, skutkiem swej nieopanowanej chęci przebicia się najszybciej pod bramkę. Było to oczywiście ze szkodą dla całości akcji ataku.

Próbkę zacietrzewienia francuskiego dał nam kucharz wagonu restauracyjnego w pociągu Lens — Paryż. Zobaczywszy fotografie z meczu niedzielnego w moich rękach, uważał za właściwe wyrazić swój żal, że... Polska tak wysoko przegrała!

Nie pomogły śmiechy służby wagonowej i pokazywanie w gazetach sprawozdań. Dzielny mistrz sztuki kulinarnej twierdził z uporem, że Paryż wygrał, gdyż do tego przecież przygotowano opinię od dawna. A zresztą, była to pociecha za klęskę z Niemcami.

Uściskaliśmy sobie wprawdzie dłonie na pożegnanie, lecz wiara w niemożliwość porażki rodaków z Polakami, nie została we Francuzie zachwiana.

M. S.

Echa praskie

Zwycięstwo piłkarzy polskich w Paryżu odbiło się głośnym echem na praskim terenie. Opinia sportowa Czechosłowacji, nie wykazująca zresztą z powodu braku kontaktu najmniejszego zainteresowania dla polskiego futbolu została w niedzielę zaskoczona wynikiem paryskim. Podkreśla to wyraźnie prasa poniedziałkowa i wtorkowa, nie tając swego zadowolenia, że Polacy sprawili Francuzom gorącą łaźnię. Radość ta ma swoje źródło w szalonym zarozumialstwie Francuzów po ostatnich zwycięstwach Paryża nad Pragą, Budapesztem i Wiedniem.



15 bramek w Lens
Popisowa gra na oczach Emigracji

LENS, 22.3.

Po 3-godzinnej podróży stanęliśmy w poniedziałek o 11 rano w Lens, dokąd odstawił ekspedycję z Paryża prezes P. Z. P. N. we Francji.

Pogoda zmieniła się radykalnie: zamiast słońca — chmury, zamiast ciepła — chłód jesienny, a pozatem seriami padał deszcz, który podobno należy tu do programu dnia.

Rzecz prosta, boisko Racingu pokryte trawką, ale z goliznami, zamieniło się w ślizgawicę, wzgl. lepką papkę. Ten stan rzeczy musiał dać odrazu przewagę drużynie lepszej technicznie, a była nią naturalnie repr. Polski, która grała w składzie paryskim, z Górą, zamiast Pieca II.

Emigranci grali dość szybko i wcale nieźle technicznie, jednak zespołowość zawodziła, a dolne, dokładne kombinacje przeciwników wprowadziły zupełny zamęt w ich szeregi. Walczyli wprawdzie ambitnie do końca, lecz nic zdziałać nie mogli, wobec wyższości rodaków z kraju.

Opisywanie meczu, zakończonego wynikiem 15:1, byłoby powtarzaniem w kółko jak zdobyto bramkę. Ograniczymy się przeto do stwierdzenia, iż w pierwszej połowie brzmiał wynik 7:1, iż honorowy punkt padł na parę minut przed pauzą (Kasprzyk), że druga połowa przyniosła 8 bramek, a 3 innych sędzia nie uznał, chociaż zdobyto je prawidłowo.

Nasi chłopcy rozwinęli grę przyziemną i opanowali całkowicie boisko. Piłka znajdowała się prawie stale w posiadaniu ataku, który dał koncert technicznych tricków, celowych podań i skutecznych strzałów. Oto lista zdobywców bramek:

Wilimowski 5
Matyas i Piontek po 3
Wodarz i Wostal po 2.

Specjalnie piękne były strzały Matyasa oraz Wodarza. Natomiast Wilimowski osiągnął swe punkty jako naturalne, choć mało efektowne zamknięcie wspaniale wypracowanych akcji.

Podobnie, jak w Paryżu, widownia (ok. 3000 osób) była zaskoczona klasą gości z Polski. Wszak po cichu mówiło się w Lens o... możliwości wygranej! I tu więc zawiodły przewidywania.

Mecz nie miałby dla nas prawie żadnej sportowej wartości, gdyby nie okazyjne stwierdzenie do jakiego stopnia atak opanował i na tym trudnym terenie system, który dał nam zwycięstwo w Paryżu. Otóż opanowanie kombinacyjnej gry płaskiej stało w Lens na poziomie najwyższym, abstrahując od słabości przeciwnika. To zdobycz pierwsza.

Drugą korzyścią, jest „odkrycie" Wostala na skrzydle (po przerwie), gdzie zdradził on wiele zalet rasowego skrzydłowego, jak: ciąg na bramkę, zdolność do kombinacji i dobry strzał. Szwankowały natomiast centry. Kto wie, czy w Lens nie narodziła się para Piontek — Wostal, na skrzydle, zamiast w środku ataku.

Piec II potwierdził tylko (po przerwie) opinię, którą zdobył sobie w meczu przeciw Paryżowi. Jako pomocnik środkowy grał z umiarem rutyniarza, wykazując wiele inteligencji. To zdobycz trzecia.

Czwartą — jest wreszcie propaganda potęgi piłkarstwa polskiego wśród naszego wychodźtwa. Dzisiaj przekonali się wszyscy w Lens, iż wynik 5:1 na stadionie Parc de Princes nie był bynajmniej dziełem przypadku.

Dla upamiętnienia meczu z emigracją notujemy oryginalny skład repr. Polski w drugiej połowie: Albański, Szczepaniak, Michalski, Żiżka, Piec II, Góra, Wodarz Wilimowski, Matyas, Piontek, Wostal.

M. S.

Głosy prasy

Prasa francuska nie wytrzymała na ogół nerwowo brzmienia dwu porażek niedzielnych. W sprawozdaniach przeważają akcenty goryczy pod adresem własnych graczy. Są też złośliwe wycieczki pod adresem Polaków.

„Miroir des Sports": Nie usłyszymy przynajmniej szyderstw, podkreślających sukces Paryża na tle porażki reprezentacji. Na początku zwycięstwo Francji wydawało się pewne. Polacy zepchnięci do obrony z trudem odpowiadali na ciągłe ataki. Jeśli więc Polacy grają tak dobrze, dlaczego są zapoznani? Nie. Odgrywają swą rolę w wielkim koncercie międzynarodowym, i jeśli są trochę zagłuszeni przez wielkie tenory Niemiec, Włoch, Austrii, Czech, Węgier, dzielnie wytrzymują porównanie z pianiem koguta gallickiego".

„Match": Piłkarstwo polskie nie będąc genialnem przyjemnie nas zdziwiło...

Paris Soir pod tytułem — Niespodzianka: Polska bije Paryż 5:1: Największym atutem drużyny polskiej to wspaniała ruchliwość jej graczy, którzy mnożą się poprostu na boisku... Bardzo szybcy w akcjach indywidualnych, silni, zdecydowani, a odwagi im też nie brak... Mecz z Polską nie był pasjonujący, woleliśmy spotkania z Pragą i Budapesztem .. Paryż jest drużyną improwizacji, a dziś zabrakło mu ognia. Przeciwników o dość prymitywnym sposobie gry chciał Paryż pokonać tylko wiedzą; rachunek okazał się błędny..."

Drużyna polska przyjemnie zdziwiła publiczność paryską. Jest dobra technicznie, pracuje szybko, przyjemnie i skutecznie.

Święta na boiskach piłkarskich

KRAKÓW

Goście Cracovii — Fussball Club Wien, znani są dobrze w Krakowie.

W drużynie wiedeńskiej ujrzymy w bramce Brandstättera. Jest to były bramkarz WAC-u, gdzie zajął miejsce po wyjeździe Hidena. Również obaj obrońcy nie „ujrzeli światła dziennego" w zespole Wien. Jelinek grał uprzednio w Libertasie i Slovanie, Cejka występował w barwach Rapidu w Mitropacupie.

W pomocy obok Hrdliczki i Thalera widzimy na środku chlubę i podporę drużyny Złatohlarka. Atak stanowią Bortoli, Sezemsky, Kozian, cygan Naitz i Hassman. Ostatni dwaj należą do najlepszych napastników Austrii.

Drużyna gospodarzy wystąpi w najlepszym składzie z Pająkiem, Górą, Żiżką, Malczykiem, Zembaczyńskim, Korbasem i Stępieniem na czele. Cracovia gra w oba dni na własnym boisku.

Wisła sięgnęła do wielkiego rezerwuaru piłkarstwa węgierskiego, zapraszając doskonale znany zespół Nemzeti Sportkedvelők Clubja.

Do Krakowa zjeżdżają Węgrzy w swym najlepszym składzie. Ujrzymy więc w bramce wielokrotnego „repa" Budapesztu — Angyal'a. W obronie obok Flory znajduje się internacjonał Kövago, a pomoc Nemzeti należy do najlepszych na Węgrzech. Należą tutaj Tuli, reprezentant Węgier Balogh na środku i Szalai.

W ofenzywie węgierskiej wystąpi na prawym skrzydle doskonały Fenyvesi, Bihami na łączniku dalej Kisalagi Molnar i Horvath.

Silnemu zespołowi węgierskiemu przeciwstawią gospodarze swą najlepszą jedenastkę. Nie braknie nawet Kotlarczyka II, który powrócił do zdrowia po ostatniej kontuzji i stanie w niedzielę na boisku. Skład Wisły będzie: Madejski; Szumilas, Sitko: Jezierski, Gierczyński, Kotlarczyk; Habowski, Oracz, Szewczyk, Artur, Łyko. Wisła gra w niedzielę na własnym boisku. (rg).

LWÓW

Turniej wielkanocny piłkarzy lwowskich. W pierwszym dniu Pogoń grać będzie z Czarnymi, a Ukraina z Hasmoneą. W drugim dniu spotkają się ze sobą zwycięzcy oraz zwyciężeni. Turniej będzie zatem generalnym przeglądem sił piłkarstwa lwowskiego przed rozpoczynającymi się w pierwszą niedzielę kwietnia mistrzostwami Ligi Okręgowej, oraz startem Pogoni w mistrzostwach Ligi Państwowej. Do turnieju wielkanocnego Pogoń wystawia najsilniejszy skład z wyjątkiem Luchtera i zdyskwalifikowanego Matyasa. (k)

ŚLĄSK

Największym wydarzeniem sportowym na Śląsku będzie w czasie świąt ciekawie się zapowiadający mecz piłkarski: Liga Państwowa — Liga Śląska. Mecz ten rozegrany zostanie w pierwszy dzień świąt na stadionie dra Grażyńskiego w Hajdukach, o godz. 15.30; chodzi oczywiście o lokalną reprezentację Ligi PZPN. Na czoło pozostałych imprez wybija się mecz Ruchu — w drugie święto — z Nemzeti, mecz zawody AKS — Dąb i 1. F. C. — S. V. „09" Bytom. (hr).

POZNAŃ

Jedyną poważniejszą imprezą świąteczną w Poznaniu będzie mecz Warty z berlińską Union Oberschoeneweide„ która w poniedziałek Wielkanocny gra w Łodzi.

Warta występuje w najsilniejszym składzie.

W drugie święto w południe odbędzie się bieg na przełaj organizowany przez Sokoła.

We wtorek po świętach odbędzie się wieczorem międzymiastowe spotkanie Poznań — Budapeszt. Ze względu na wyjazd drużyny Sokoła poznańskiego na święta do Ostrowca Kieleckiego, kapitan sportowy POZB zrezygnował z zawodników Sokoła i wystawił następujący zespół przeciw Węgrom: Sobkowiak, Koziołek, Wałkowiak, Jarecki, Sipiński, Szulczyński, Klimacki i Szymura. (ss)

ŁÓDŹ

ŁKS WYSTAWIA NA PONIEDZIAŁKOWY mecz z drużyną berlińską nion Oberchöneweide jedenastkę, która grać będzie w tydzień później z Cracovią o mistrzostwo Ligi. Z drużyny ligowej ubywa narazie Pilegel, który nie domaga, pozatem Osiecki grać będzie zamiast Pegzy. ŁKS wystąpi w składzie: Andrzejewski; Karasiak, Gałecki; Tadeusiewicz, Rudnicki, Osiecki; Król, Sowiak, Lewandowski, Wolski i Miller.

SKŁAD UNION OBERCHEINEWEIDE (Berlin) uległ minimalnym korzystnym jednak zmianom. Na prawym skrzydle zamiast Rockla grać będzie lepszy od niego w tej chwili strzelec Kunze. Następnie Scheunemann z prawej obrony przeszedł na prawą pomoc, wobec słabej formy Działkowskiego, a miejsce jego w obronie zajmie stary rutyniarz Procse — najstarszy, 36-letni, gracz w drużynie. Raddatz, świetny środkowy opmocnik Unionu grał przeciwko Polsce w Berlinie a 28 razy grał w reprezentacji okr. brandenburskiego.

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom Przeglądu Sportowego serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT

przesyła REDAKCJA

Wiceprezes finansowy Pogoni kpt. dypl. E. Talarski, odznaczony został dn. 9 b. m. Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Geisler, znany piłkarz Czeladzkiego K. S., dawniejszy gracz 1 F. C., „06" Beuthen i Dębu, wraca do klubu katowickiego, w którego szeregach walczyć będzie już w niedzielę w Czeladzi, gdzie dojdzie do spotkania C.K.S.—Dąb. (hr)

PIŁKARSKA REPREZENTACJA ŁODZI poraz pierwszy wyjedzie za granicę i grać będzie w Dreznie z reprezentacją tego miasta. Jako terminy wchodzą w rachubę: koniec maja i czerwiec. Nawiązano też kontakt z Tallinem. Estończycy mają wpierw grać w Łodzi i dopiero później, możliwe jednak że jeszcze w rb., odbyłby się rewanż w Tallinie.

TRENIGN LIGOWCÓW ŁKS-u obejmuje Herbstreich, który przeszedł dwa kursy trenerskie i ma wszelkie kwalifikacje na powierzone stanowisko. (Lp).



Znamy i cenimy Węgrów
ale... wierzymy w nasze zwycięstwo

Bokserów węgierskich znamy na wylot. Widzieliśmy ich niezliczoną ilość razy, czy to w barwach reprezentacji Węgier, czy w drużynach Nemzeti, BTK lub Budapesztu, czy też w tych przedziwnych teamach kombinowanych, które nawiedzały nas w drodze do Skandynawów lub Bałtów.

Węgrów znamy chyba lepiej nawet od Niemców. Tam olbrzymi rezerwuar ludzki umożliwia ciągłe zmiany, przesunięcia, dymisje, podczas gdy u Węgrów drużyna reprezentacyjna z roku 1933 mało się różni od dzisiejszej.

Spostrzeżenie dotyczy zresztą tylko nazwisk, a nie kategorii wag. Enekes I, Kubinyi, Prigyes, Szigeti byli rzucani już do wszystkich możliwych klas i przypominamy sobie moment z ostatniego spotkania w Poznaniu, kiedy Szigeti był jeszcze przy prezentacji „średniakiem", a w walce — półciężkim. Taka gra w chowanego jest — nawiasem mówiąc — specjalnością sprytnego kierownika Węgrów p. von Kankovszky'ego. Jedną z wielu specjalności...

Ale od pozostałych tricków jesteśmy chronieni puklerzem neutralnego sędziego. W chwili oddawania numeru pod maszynę nie wiemy jeszcze kogo wydeleguje na mecz warszawski Związek Niemiecki. Gorąco pragnęlibyśmy jednostki obiektywnej, z charakterem, która nie ugnie się ani pod naporem krzykliwej galerii, ani nie da uwieść syrenim wywodom fauna z Budapesztu.

P. Kankovszky wyjeżdżając na tournee zapowiedział, że reprezentacja jego jest nie do pobicia. Mamy odwagę twierdzić, że drużyna węgierska musi przegrać w Warszawie, że ustąpi nam pierwszeństwa i to z różnicą 4-ch punktów. Raczej więcej — niż mniej. Uzbrojeni w zaufanie do swych sił, życzymy sobie tylko — bezstronnego sędziowania i normalnych warunków meczu.

Za nami przemawia nie tylko własny teren, ale i tradycja dotychczasowych zwycięskich spotkań. Za nami przemawia zmęczenie Węgrów podróżą i trzema poprzednimi walkami, w których notabene „niezwyciężona drużyna" nie odniosła triumfów.

Jest jednak również jeden argument prowęgierski: oto wszyscy nasi czołowi zawodnicy albo nie występowali od dłuższego czasu (Sobkowiak, Polus, Chmielewski, Piłat), albo też przechodzili lekkie załamanie formy (Woźniakiewicz, Czortek — kontuzja ręki). Specjalnie wyraziste znaki zapytania rysują się nad Polusem, którego start po dwumiesięcznej przerwie jest — niema co ukrywać — ryzykiem ze strony kapitana związkowego.

Mamy również wątpliwości co do Chmielewskiego. Jeśli jednak jest — jak sam twierdzi — zdrów i w pełni sił, porażka Szigetiego nie ulega wątpliwości.

Zawodnicy węgierscy są w Polsce tak znani, że zwalnia nas to od szczegółowej charakterystyki. Ozdobą zespołu jest mistrz olimpijski i wicemistrz Europy 1934 Harangi, pięściarz, w którym cios, technika i szybkość akcji zespoliły się w sposób wyjątkowo harmonijny. Woźniakiewicz będzie podczas walki z nim w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji: przegrać nie wstyd, wygrać — honor wielki.

Na drugim miejscu stawiamy wicemistrza Europy 1934 Prigyesa, pięściarza o bystrym oku i nieporównanej płynności ruchów. Ma on już na rozkładzie naszych najlepszych piórkowców i kogutów (Kazimierski, Forlański, Kajnar). Z Polusem walczy po raz pierwszy.

Kubinyi i Szigeti — to ta sama mniej więcej klasa schyłkowych wielkości, które imponują przede wszystkim sprytem i doświadczeniem. Różnią się za to jednym: wicemistrz Europy w muszej Kubinyi ma cios, którego zawsze brakowało świetnemu technikowi Szigetiemu. Ten ostatni pięściarz pokonał Majchrzyckiego, Chmielewskiego, zremisował z Pisarskim (pamiętny mecz!) i został znokautowany przez... Neudinga.

Enekes II jest bratem mistrza olimpijskiego i mistrza Europy. Odziedziczył po nim nazwisko i nic więcej. Jest za miękki, choć dobry technicznie.

Szolnoki nie wychodzi poza format drugiej klasy europejskiej. Ostatnio był w Polsce przed dwoma miesiącami na długim tournee, w którym nie wszędzie wypadł zwycięsko. Nagy walczy od roku o ostrogi światowego pięściarza. Jest młody, ambitny. Na razie pokonał drugą klasę niemiecką, a już na północy walczył bez powodzenia.

Mandi należy też raczej do młodej gwardii. Karierę międzynarodową zaczął w 1934 roku — zwycięskim meczem z Sipińskim. będziemy mieli okazję sprawdzić, kto w tym trzyletnim okresie zrobił większe postępy. Mandi jest pięściarzem dość nierównym (Fabisiak miał z nim remis); ale by go „zajeździć" trzeba nadać walce tempo i urozmaicić ją ciosem.

Po zwycięstwach hokeistów i piłkarzy nadchodzi kolej na bokserów. Jeśli wygrają, będziemy mieli wesołe święta. Czego wraz z całą Redakcją Czytelnikom naszym życzy

Jan Erdman

Chmielewski
gotów do pojedynku z Szigetim

Łódź, 24 marca.

— Do meczu z Szigetim jestem dobrze przygotowany — mówi Chmielewski podczas dzisiejszego treningu. Mistrz Polski wygląda świetnie, a sądząc z jego pracy na worku i gruszce, stan obu rąk musi być doskonały.

— Przerwa od meczu z Austrią dobrze mi zrobiła! Ręka jest już zupełnie zdrowa, zresztą, gdyby tak nie było — nie podjąłbym się walczyć z Szigetim. Samopoczucie jest również dobre, a ambicja wyostrzona dostatecznie, aby zrewanżować się Szigetiemu za porażkę przed trzema laty w Budapeszcie.

Pamiętam ten mecz Polska — Węgry dobrze. Jeszcze na pół godziny przed wyjściem drużyn na ring nie wiedziałem, w jakiej kategorii walczę, średniej czy półciężkiej. Miałem walczyć z Szigetim w tej wadze, w jakiej on wystąpi. Przez dwa dni dojadałem, a właściwie dopijałem trzy kilogramy do górnego limitu średniej, aby być przygotowanym na ewentualność, że Węgier wystąpi w półciężkiej. Na godzinę przed meczem ktoś przyniósł wiadomość, że Szigeti wystąpi jednak w kategorii, w której przed kilku dniami zdobył tytuł mistrza Europy. Dużo czasu nie było, musiałem zrzucać wagę, poto aby po chwili wypić litr mleka i zjeść trzy porcje kompotu.

Walczyliśmy ostatecznie w półciężkiej. Pierwsza runda była naogół wyrównana, druga nieznacznie należała do mnie, ale zato w trzeciej Szigeti spuścił mi takie lanie, jakiego ani wcześniej ani później nie oberwałem. Jeżeli więc dziś, mając w pamięci jeszcze te baty, decyduję się na rewanż, niech to będzie dowodem, że czuję się na siłach dać Szigetiemu rewanż.

Rewanż nie będzie łatwy. Lajos, mimo swych 33-ech lat(!) reprezentuje jeszcze dziś wspaniałą klasę, która wypływa z jego kolosalnego doświadczenia. Kiedy przed rokiem był w Łodzi, ale nie walczył z powodu choroby, mówił, że po pewnym odpoczynku znów weźmie się do pracy nad sobą i jeszcze długo będzie walczył w reprezentacji państwowej. Mówiono wówczas, że kariera jego skończona, że ma jakąś chorobę płucną... Szigeti postawił jednak na swojem, przezwyciężył chorobę i jest znów mocnym punktem w drużynie Węgier. Powiem krótko: chcę się bić z Szigetim i chcę go pokonać. Jeżeli wygram, poproszę o mecz mistrza olimpijskiego Jean Despeaux!!!...

Jednocześnie trenuje do meczu z Harangim, drugi mistrz Polski Stanisław Woźniakiewicz. Zdaje on sobie sprawę z wagi tego spotkania i ze swej nienajlepszej formy, dlatego też trenuje pilnie i trenować będzie do ostatniej chwili. Woźniakiewicz pozostał w Łodzi po mistrzostwach okręgowych i wyjedzie do Warszawy razem z Chmielewskim. Mecz warszawski będzie jego 149-ym meczem. Przegrał on wszystkiego 9 razy (rekord godny podkreślenia), 7 razy walczył na remis, a resztę walk — 132 wygrał, w tym około pół setki przez k. o. Rekord Woźniakiewicza nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli, że od blisko 2 lat, przegrał tylko jedną walkę i to nie w swojej wadze, na meczu Bruksela — Łódź.

Upominek jubileuszowy za 150 walk, odbierze Woźniakiewicz na meczu Okęcie — IKP, o mistrzostwo drużynowe, w tydzień później w Łodzi. (Lp).

Plotka znów hula i krzywdzi Chmielewskiego

Do Pana Redaktora „Przeglądu Sportowego"

Uprzejmie WPana Redaktora proszę o kilkuwierszową gościnę na łamach jego poczytnego pisma:

W całym szeregu dzienników ukazała się wyssana z palca wiadomość, jakoby moje ręce były ubezpieczone na sumę zł. 30.000 i że na tym tle miał powstać konflikt między mną a moim klubem IKP. Oświadczam, że o tak dobrym pomyśle ubezpieczenia rąk dowiedziałem się sam z tych pism i mogę tylko żałować, że jest to nie do urzeczywistnienia. Za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego" proszę te pisma, które zamieściły tę „bujdę na resorach" o sprostowanie jej, gdyż szkodzi ona imieniu sportowca - amatora, niżej podpisanego

Henryka Chmielewskiego

Łódź, 21 marca 1937 r.

P. MIECZYSŁAW GÓRKA prosi nas o zaznaczenie, że z dniem dzisiejszym ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora pisma „Nowy Sportowiec".

W Sztokholmie remis
ale Węgrów skrzywdzono

Sztokholm, 22 marca

W nowowybudowanej hali tenisowej około 2.000 widzów przyglądało się międzypaństwowemu meczowi bokserskiemu Szwecja — Węgry.

Pięściarze szwedzcy na tle węgierskiego egzaminatora ich postępów wypadli b. dobrze i osiągnęli zaszczytny wynik remisowy 8:8. Znajdują się oni teraz w doskonałej kondycji, przygotowują się do mistrzostw Europy w Mediolanie.


Kubinyi


Mandi

Clou wieczoru było spotkanie w wadze lekkiej pomiędzy zwycięzcą olimpijskim Harangim a zdobywcą brązowego medalu olimpijskiego, Szwedem Ericem Agrenem. Była to walka niezwykle emocjonująca, stojąca na wysokim poziomie technicznym. Szwed powetował sobie niepowodzenie z Berlina i tym razem zwyciężył.

Do niespodzianek należy również przegrana Nagy w wadze ciężkiej. Węgier jeszcze przed paru tygodniami uchodził za rewelacyjną wagę ciężką za jednego z najlepszych w Europie. Tymczasem porażka w Kopenhadze od słoniła jego słabe strony, obnażyła w całej pełni niedoświadczenie. Wykorzystał to Szwed i wypunktował go niemal w ten sam sposób, jak to uczynił w Kopenhadze Jorgensen.

Początkowo zanosiło się na wielką porażkę gospodarzy.

W wadze muszej Enekes II zdecydowanie wygrywa z Larssenem. Miał w dwóch pierwszych rundach olbrzymią przewagę, w trzeciej walka się wyrównała.

W wadze koguciej Kubinyi pokonał Almströma. Węgier przez dwie pierwsze rundy atakował bezustannie, a gdy zorientował się, jak wielką zdobył przewagę w trzeciej zwolnił tempo. Kubinyi zrobił doskonałe wrażenie. Jest to jeden z mocniejszych punktów zespołu węgierskiego.

W wadze piórkowej Frigyes pokonał lekko i bez trudu Ramstaedta. Węgier był o klasę lepszy od swego przeciwnika.

Gdy zawodnicy wagi lekkiej Harangi i Agren wchodzili w ring Węgrzy prowadzili już 6:0, a trudno było się spodziewać, aby Agren mógł poprawić sytuację. Pierwsza runda zresztą potwierdza obawy widowni. Harangi ma wielką przewagę. W drugiej rundzie obraz się zmienia. Agren nastawiony dobrze przez swego sekundanta obejmuje prowadzenie, coraz częściej atakuje, nie dopuszcza do głosu swego przeciwnika. Węgier zaskoczony z trudnością daje sobie w pierwszej chwili radę, po tym przechodzi do ścisłej defensywy. W tej rundzie Harangi dostaje napomnienie za faul. W trzeciej rundzie zanosi się na sensację. Po krótkim ciosie w zwarciu Harangi idzie na deski, ale wnet wstaje i walczy dalej. Wygrywa zasłużenie Agren.

W wadze półśredniej drugi z braci Agrenów — Oscar zwyciężył Mandiego. Był zdecydowanie lepszy od walczącego nieczysto i otwartą dłonią — za co dostał ostrzeżenie — Mandiego.

W wadze średniej Szigeti wygrał przez techn. k. o. w trzeciej rundzie z L. Anderssonem. Miał wysoką przewagę od pierwszej chwili. Sędzia przerwał walkę w beznadziejnym dla Szweda stanie.

W wadze półciężkiej Szolnoki w walce z A. Andersonem już w pierwszej rundzie otrzymał niecczysty cios w żołądek i przegrał przez k. o.

W wadze ciężkiej Nagy w pierwszej rundzie bardzo dobry, w drugiej nadziewa się na prosty Tandberga i kładzie na deski. Wstaje i walczy dalej, chaotycznie i bezmyślnie i przegrywa zdecydowanie.

Ogólny wynik 8:8.

Wynik ten nie zaspokoił wodza wyprawy węgierskiej p. Kankovszky'ego:

— Szwedzi zrobili bardzo poważne postępy, ale meczu dzisiejszego przy innych sędziach nie byliby wygrali. Skrzywdzono nas w dwóch kategoriach. Mandi miał przecież wygraną walkę i na zarzut walki otwartą rękawicą nie zasłużył. A z Szolnokim stała się rzecz niesłychana. Otrzymał za niski cios i sędziowie tego nie zauważyli. Ani miejscowy Szwed, ani neutralny — Fin Smets. Wyraźnie niedozwolony cios widział nasz sędzia Vizy.

Harangi wypadł dziś nieco słabiej. Osłabł w trzeciej rundzie.

Innego zdania jest o wyniku prezes międzynarodowej federacji Söderlund:

— Niezmiernie mnie cieszy zaszczytny wynik z Węgrami. Cieszy mnie tym bardziej, że został osiągnięty zasłużenie. Nasi zawodnicy wykazali znaczną poprawę i na wynik ten zasłużyli w całej pełni. Agren pokonał Harangiego zdecydowanie, nie podlega dla mnie dyskusji również zwycięstwo drugiego Agrena nad Mandim, który walczył otwartą rękawicą; ostrzeżenie było na miejscu.

— Do Warszawy — mówi w dalszym ciągu p. Kankowszky — przybędziemy 26 b. m. W naszym programie przedwarszawskim zaszły małe zmiany. Odpadł nam mecz w Malmö, ale zamiast tego walczyć będziemy w Helsingborgu i Lanckoronie. Walczymy tego samego dnia: czterech zawodników w jednym mieście, czterech pozostałych w drugim. Z Szwecji jedziemy na dwa dni do Berlina, gdzie zatrzymamy się w celach turystycznych. Mamy czas — niech chłopcy zobaczą coś ciekawego.

W poniedziałek w. Warszawie...

Wciąż błędy
w polityce PZB

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA PZB budzi poważne zastrzeżenia. Ostatnio dowiedzieliśmy się o odmownym załatwieniu oferty fińskiej proponującej stoczenie w drodze powrotnej z Mediolanu meczu międzypaństwowego na polskim terenie. PZB odmówił, ponieważ w maju hala wystawowa PWK jest zajęta. Odpowiedź ta wywołuje wrażenie, że mecz międzypaństwowy już nigdzie poza halą Pewuki odbyć się nie może! Dlaczego nie Łódź, nie Warszawa?...

PZB odesłał Finlandię z kwitkiem, natomiast napiera się na doprowadzenie do skutku mecz po mistrzostwach Europy z Włochami. Przestrzegamy gorąco przed tym spotkaniem! Zawodnicy będą przemęczeni, mecz nie będzie posiadał żadnych walorów sportowych, a minimalne — propagandowe. Zresztą pierwsze rozmowy wyjaśniły już, że Włosi chcą nam przeciwstawić jakąś reprezentację księstwa Parmeńskiego albo inną Toskanię, a nie drużynę narodową.

Natomiast trafna jest myśl nawiązania kontaktu ze Szwajcarią. Helweci podciągnęli się ostatnio bardzo znacznie i będą wartościowym partnerem.



SZCZEPANIAK WYGRYWA POJEDYNEK Z SIMONYIM

w tyle W. asiewicz.



KOSZYKARZE TALLINA I LWOWA

przed meczem międzymiastowym. Stoją od lewej: Kärk (Est.), Gaworski, Reni (Est.), Wójcicki, Saarman (Est.), Szturma, Altosaar (Est.), Łapiński, Kaasik (Est.). Klęczą Hargiste (Est.), Dereżyński i Autow (Est.).



LACH (KRUSZENDER)

wygrywa wiosenny bieg lekkoatletyczny w Łodzi

Rewia bokserów pomorskich
na meczu Bydgoszcz - Grudziądz 11:5

W przepełnionej sali Teatru Miejskiego w Grudziądzu odbyło się spotkanie Bydgoszcz — Grudziądz.

W ramach tej imprezy odbyły się finały mistrzostw Pomorza w wadze papierowej i lekkiej, które wskutek licznego udziału zawodników nie zostały w Bydgoszczy ukończone. Spotkali się także po raz wtóry finaliści wagi półciężkiej Wezner i Karolak, bowiem Tom. O. Z. B. uwzglednił protest W. K. S. Flota w Gdyni o unieważnienie walki.

Janicki (K. P. W. Bydgoszcz), obrońca zeszłorocznego tytułu mistrza wagi papierowej wykazał podczas trzech rund sporo techniki, lecz brakowało mu ciosu i agresywności, tych atutów, któremi zwyciężył go mały Jarnuszewski (W. K. S. Gryf, Toruń).

Wezner (WKS. Gryf Toruń) był tylko cieniem z lat poprzednich. Zmanierował sie znacznie, walczył z pochyloną naprzód głową co oczywiście ujemnie wpłynęło na celność ciosu. W pierwszej rundzie nawet Karolak (WKS. Złota — Gdynia) posłał go na chwile na deski. Stary „wyga" narzucił mu walke w zwarciu i przyszedł stopniowo do siebie. W drugim starciu lokował toruńczyk swe sierpowe na szczęce marynarza, któr·· nie dysponował już silnym ciosem i opadał na siłach. Pod koniec walki otrzymuje Karolak (b. zawodnik Legii warszawskiej) upomnienie za trzymanie. Dzięki finiszowi, przyznaje prof. Adya zwycięstwo Weznerowi, do którego tytuł mistrza w wadze półciężkiej powtórnie wrócił.

Na punkty sędziował Balewski.

Wyniki spotkania międzymiastowego przedstawiają sie następująco:

Musza: Wypijewski (B) zwyciężył w. o. wskutek niedopilnowania wagi przez kierownictwo drużyny grudziądzkiej u Dulki (G). W spotkaniu towarzyskim uległ Wypijewski Dulce w trzecim starciu przez techniczny nokaut, prowadząc do tego czasu zdecydowanie na punkty.

Kogucia: Borowiczowi (B) nie wystarczyła kilkoletnia „praktyka" ringowa i tytuł mistrza Pomorza do wygranej z Nowakowskim (G). Gospodarz walczył początkowo ostrożnie, gdy jednak przekonał się o słabej formie i braku uderzenia u przeciwnika przeszedł do generalnej ofensywy, która zapewniła mu zwycięstwo punktowe.

Piórkowa: Kinke (B), szumnie reklamowany nie pokazał tego, czego się ogólnie od niego spodziewano. Dał on sobie przez słabszego technicznie Burchardta (G) narzucić walkę na dystans, w której na skutek gorączkowych ataków przeciwnika był on zupełnie bezsilny. Dopiero w trzecim starciu rozgrzał sie Kinke i zapewnił sobie zwycięstwo punktowe.

Lekka: Dorsz (B) i Kowalski (G) stoczyli równorzędną walkę o tytuł mistrza Pomorza. Obaj oszczędzali się wyraźnie w pierwszej rundzie, w drugiej zaś grudziądzanin trafiał celniej i dysponował większym repertuarem ciosów. Dorsz stosował niejednokrotnie dobre uniki, lecz odgryzał się bardzo słabo, w dodatku w trzeciej rundzie otrzymał upomnienie za trzymanie przeciwnika. Była to najpiękniejsza walka wieczoru. Tytuł mistrza przyznał p. Lewicki z Torunia Kowalskiemu, a w spotkaniu międzymiastowym wynik remisowy, krzywdząc oczywiście miejscowego, który wygrał bezwzględnie walkę.

Półśrednia: Grzechowiak (G), który technicznie był lepszy od Nowickiego (B) nie wygrał jednak walki. Brak mu nadal silnego ciosu, który zadecydowałby o zwycięstwie. Nowicki atakował natarczywie przez cały czas i zwyciężył na punkty.

Średnia: Urbaniak (B) łatwo dał sobie radę z Stubem (G), który nie posiada walorów na dobrego pięściarza. Wskutek rażącej przewagi przerwał sędzia p. Czerniak walkę w II rundzie na korzyść gościa.

Półciężka: Heinrich (G) przegrał na punkty z Kicińskim (G). Pierwszy walczył spokojniej i był lepszy w defensywie, gospodarz natomiast gorączkował się i uderzał często w powietrze.

Ciężka: Łukowski (B) znokautował w trzecim starciu Lutobarskiego (Gr). Wszystkie trzy rundy dostarczyły publiczności sporo humoru, ponieważ obaj zawodnicy „grzeszą" brakiem elementarnych zasad boksu.

Zwycięskiej drużynie bydgoskiej wręczył nagrodę przechodnią własnego imienia p. prezydent miasta Włodek.

Wojsko pomaga
szkolić kierowców

Chyba żadna sprawa w ostatnich miesiącach nie była tak obszernie dyskutowana w czasie całego kraju, jak sprawa motoryzacji.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tutaj potrzeba nam polityki faktów dokonanych, a nie papierowych referatów. To też z prawdziwą satysfakcją notujemy fakt, że na terenie Warszawy już od kilku miesięcy istnieją pierwsze w kraju Kursy Motorowego Przysposobienia Wojskowego, zorganizowane przez Klub Motocyklowy Z.S. w porozumieniu z władzami wojskowymi. Program wyszkolenia ustalony jest przez 3 Baon Broni Pancernej, na kurs jest przydzielony specjalny oficer łącznikowy i wykładowcy oficerowie z 3 Baonu Broni Pancernej.

Kurs trwa 3 miesiące, na kurs przydzielani są kandydaci z poszczególnych Oddziałów Z. S., którzy posiadają I Stopień P. W.

Po ukończeniu kursu egzamin przeprowadzają władze wojskowe przy udziale delegata z Komisariatu Rządu; kandydaci otrzymują „Wojskowe Prawa Jazdy", przechodzą na ewidencję Wojsk Samochodowych, w których odbywają skróconą służbę wojskową, przewidzianą dla P. W.

W dniu 13 bm. o godz. 16. na Kursach Motorowego P. W. przy ul. Nowy-Świat 44 odbyło się uroczyste wręczenie „Wojskowych Praw Jazdy" uczestnikom I kursu. Na uroczystości obecni byli Przedstawiciele władz wojskowych, Związku Strzeleckiego i prasy.

Obecnie szkoli się II Kurs Motorowego Przysposobienia Wojskowego.

Po Polsce - na polskim motocyklu

Motocykl z całą słusznością można nazwać wstępem do motoryzacji, podobnie, jak szybowiec jest zaprawą dla lotnictwa.

I jeden i drugi wyrabiają hart fizyczny i orientację, przy których korzystanie z wygodnego samochodu lub aeroplanu — wydaje się odpoczynkiem. Dlatego najlepszy materiał na automobilistów przedstawiają motocykliści, jako jeźdźcy bardziej związani z maszyną i przywykli do radzenia sobie bez oglądania się na kierowce. Prawda ta jest uznana we wszystkich krajach i u naszego sąsiada zachodniego sport motocyklowy jest otoczony specjalną opieką rządu i społeczeństwa. Poza nadzwyczajnymi ułatwieniami kredytowymi przy nabyciu motocykla istnieje np. projekt dawania maturzystom motocykli jako nagrody. Ostatnio nawet lansowany jest pogląd, że wobec niemożliwości zbudowania taniego „ludowego" samochodu, należy uważać motocykl, jako wóz ludowy i za wszelką cenę propagować jego rozwój i rozpowszechnienie.

Oprócz niskiej ceny i taniej eksploatacji ogromnym urokiem motocykla jest jego większy zasięg, niż samochodu. Jako pojazd jednotorowy lub wąskotorowy — z wózkiem — motocykl może przebywać ścieżki i drogi, do jakich samochód nie ma dostępu.

Uniwersalność drogowa motocykla jest jego zaletą nie tylko z punktu widzenia turystyki. Podczas wojny zadaniem zmotoryzowanych oddziałów będzie przebywanie także bezdroży— i tu motocykl-solówka lub z przyczepką staje się ważnym objektem akcji i obrony.

Jak widzimy rola motocykla w motoryzacji ogólnej jest doniosła. Jednakże dla spełnienia tej roli potrzebny jest Polsce motocykl odpowiedni, t. j. dostosowany do potrzeb i warunków miejscowych. Najtrudniejszym zadaniem jest tu wybór odpowiedniej wielkości i mocy silnika. Motocykl taki musi być o konstrukcji nieskomplikowanej, a jednocześnie wyjątkowo mocnej i nowoczesnej. Właściwie, by zadowolnić wymagania i możliwości naszych przyszłych motocyklistów, należałoby stworzyć przynajmniej dwa typy: jeden mały tani i lekki dla początkujących, oraz większy — średni, typu uniwersalnego, to znaczy nadający się do jazdy solo i z pasażerem na dodatkowym siodełku lub z przyczepką, a nawet we trójkę, t. j. z pasażerem na siodełku dodatkowym i w wózku.

Jednakże praktyka wykazała, że większość motocyklistów, zaczynająca od małego motocykla, zaczyna w krótkim czasie tęsknić do towarzystwa. Otóż dla wożenia pasażera na bagażniku lub dla wózka potrzebny jest motocykl nieco większy, ponad 350 cm. sześc., t. j. ok. 500 cm. sześc.

Dlatego motocykliści, którzy zaczynają od małych motocykli, w krótkim czasie pozbywają się ich lub zamieniają na maszyny silniejsze. W rezultacie oddają swą maszynę pierwszą za „psią" cenę i dopłacają do większej.

Jak widzimy za tym, prawie nieuniknione przejście z małej maszyny na większą jest połączone z kłopotami i przepłacaniem za motocykl odpowiedni, który lepiej było nabyć od razu.

Biorąc pod uwagę wymienione okoliczności Państwowe Zakłady Inżynierii opracowały i produkują obecnie masowo motocykl typu uniwersalnego, do jazdy solo i z wózkiem, do ruchu po mieście i turystyki dalekiej — prosty, a jednocześnie nowoczesny, mianowicie jednocylindrowy o pojemności 575 cm. sześc., nazwany „Sokółem".

Że motocykl ten okazał się typem wyjątkowo udanym, najlepiej świadczy fakt, że we wszystkich poważnych zawodach ubiegłego sezonu 1936 — motocykle „Sokół" zdobyły wszystkie pierwsze nagrody, konkurując z motocyklami najpoważniejszych marek zagranicznych.

Takie stałe sukcesy są tylko potwierdzeniem zasady, że każdy kraj winien posiadać maszyny odpowiednie do jego warunków. Inne mogą być motocykle na autostrady, ale inne muszą być na nasze zniszczone drogi. Tę niewątpliwą prawdę potwierdziły polskie „Sokoły".

Lwów wskrzesza tradycję
Uliczny wyścig motorów

Lwów, 23 marca

Lwów ma zamiar wystąpić z inicjatywą zorganizowania wielkiego ulicznego samochodowego i motocyklowego wyścigu płaskiego na trójkącie ulic Pełczyńska — Stryjska — Kadecka. Podobny wyścig rozgrywany był w latach 1931 — 1933 i każdorazowo cieszył się olbrzymią popularnością. W r. 1933 w czerwcu, zgromadził on największe sławy automobilowe z Caracciolą i Hansem von Stuckiem na czele, a przypatrywało mu się z górą 50.000 widzów.

Mimo to Małopolski Klub Automobilowy wychodzi zawsze z dotkliwym deficytem ze względu na ogromne koszty imprezy i w latach następnych, nie mając już należytego oparcia finansowego, musiał zrezygnować z zorganizowania tego jedynego w Polsce na tak wielką skalę zakrojonego wyścigu.

Obecnie Klub Motorowy Związku Strzeleckiego, pragnąc kontynuować świetne tradycje lwowskiego Wyścigu Płaskiego, podjął inicjatywę wznowienia tej konkurencji. Według projektu inicjatorów, wyścig tegoroczny zostałby rozegrany w pierwszy dzień Zielonych Świąt, w konkurencji motocyklowej, sportowej i turystycznej, oraz automobilowej — wyłącznie w kategorii sportowej. Nadto z braku odpowiednich funduszów na sprowadzenie zawodników zagranicznych, wyścig ograniczy się wyłącznie do konkurencji krajowej. Wreszcie, Związek Strzelecki rzucił myśl przeznaczenia całego dochodu z wyścigu na Pomoc Zimową.

Projekt Klubu Motorowego Z. S. będzie w najbliższych dniach rozpatrywany przez miarodajne czynniki.

Jeśli wyścig Płaski na ulicach Lwowa dojdzie do skutku, wówczas Lwów będzie w okresie Zielonych Świąt świadkiem wielkich wydarzeń sportowych. W oba dni świąt, grać będzie jak wiadomo, we Lwowie Vienna, nadto w tym samym czasie Lwowskie T-wo Kolarzy i Motorzystów — najstarsza obok W.T.C. organizacja kolarska w Polsce — obchodzić będzie uroczystości jubileuszowe 50-lecia swego istnienia. Z tej okazji kolarstwo lwowskie projektu również cały szereg imprez i pokazów, a szczególny nacisk położono na 100 km wyścig, w którym ma startować cała extra-klasa polskich szosowców.

Kilka słów o pneumatykach

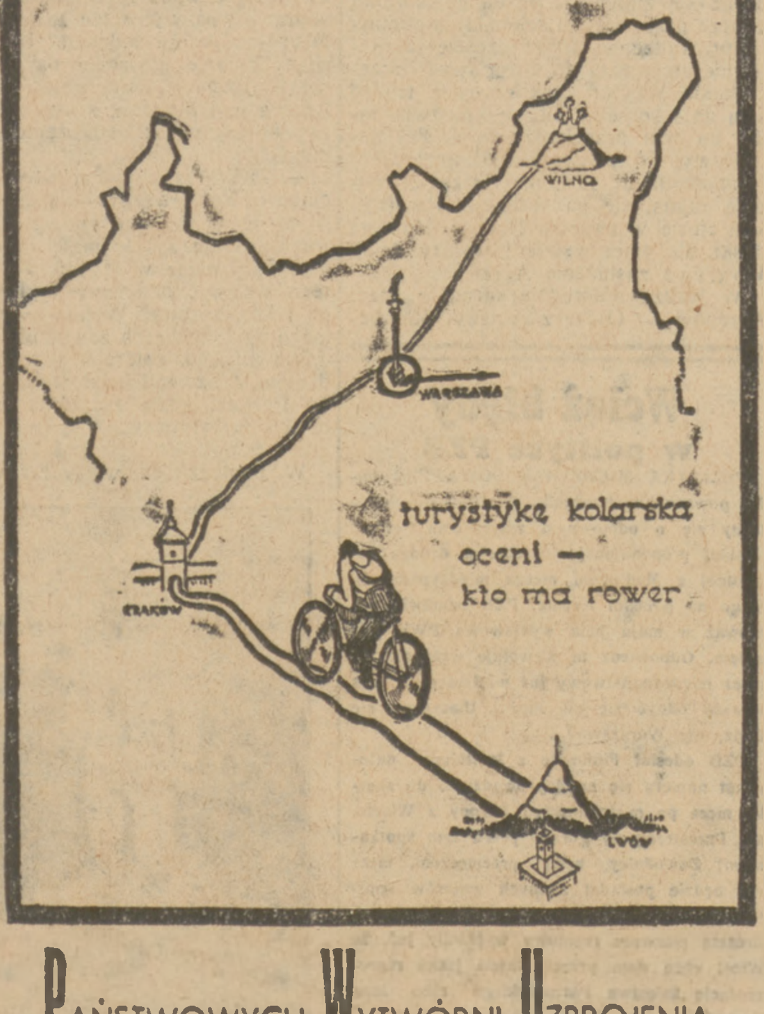
Do niedawna jeszcze rower stanowił jedynie przedmiot rozrywki. Obecnie, podniesiony do godności co raz bardziej rozpowszechniającego się środka lokomocji, stał się i u nas przedmiotem codziennego użytku i nieodłącznym towarzyszem człowieka, podobnie jak i w innych krajach Zachodu, gdzie idzie w parze z motoryzacją.

Ścisły związek z rozpowszechnianiem roweru ma niewątpliwie stałe doskonalenie jego części składowych, w czym od dawna celuje Francja.

Częścią roweru, która najwięcej pracuje, a o którą jednak mało się dba, są pneumatyki. Od elastyczności i trwałości tych ostatnich, od gatunku nici i gumy, użytych do fabrykacji, zależy nietylko nasza przyjemność, ale również i bezpieczeństwo.

Wielka fabryka francuska, wyspecjalizowana w tych artykułach, firma A. WOLBER, SOISSON, chlubnie się zasłużyła fabrykacją pneumatyków najrozmaitszych typów. Zwłaszcza godna polecenia jest jej Singeltuba WZMOCNIONA DROGOWA KOLORU RÓŻOWEGO, która od wielu lat spotyka się na wszystkich drogach Europy i która się cieszy ogólnym uznaniem. Ostatnio fabryka wypuściła na rynek cały szereg singeltub czarnych, drogowych i torowych, które między innymi zdobyły pierwsze miejsce w zawodach TOUR DE FRANCE i CHAMPIONAT ŚWIATA.

Kto więc dba o należyte wyposażenie swej maszyny, winien zaopatrzyć ją w pneumatyki marki WOLBER.





po 13 latach Oxford triumfuje nad Cambridge

LONDYN. 24.3. — Tel. wł. — Londyn przeżył dziś nielada sensację. Oxford przerwał serię zwycięstw Cambridge w dorocznym „wyścigu łodzi" i zwyciężył pewnie o trzy długości.

Przez 13 lat wyścig wygrywał Cambridge. W tym roku jednak osada jasno - niebieska była słabszą i Oxford po ostatnich próbnych galopach uchodził nawet za faworyta. Był on w każdym razie faworytem setek tysięcy londyńczyków, którzy zalegli brzegi Tamizy. To też niebywały był entuzjazm tłumów, gdy po dramatycznej walce o prowadzenie, na ostatnim kilometrze Oxford powoli zaczął wysuwać się na czoło i wspaniałym finiszem zdobył przewagę trzech długości.

Przed tym losy były zmienne. Początkowo prowadził Oxford, potem przez dwa kilometry łodzie jechały „łeb w łeb". Czas osady Oxfordu jest bardzo zły: 22.39 na 6.400 m. Gorszy czas uzyskano 50 lat temu.

W ogólnej punktacji wyścigu, który przed 7 laty obchodził stuletni jubileusz prowadzi Cambridge 47:41.

BIEG NAPRZEŁAJ NARODÓW

Doroczny bieg naprzełaj 6 narodów odbył się tym razem w Brukseli na dystansie 14 klm. Zakończył się on moralną porażką Anglików, którzy coprawda wygrali wyścig w konkurencji drużynowej (mając tylko 15 pkt przewagi nad Francją), ale w konkurencji indywidualnej zajęli dopiero trzecie miejsce.

Anglicy byli przemęczeni mistrzostwami, które odbyły się na tydzień przedtem.

Zwyciężył Szkot Flockhart w 49:50.8 przed Francuzem Sigartem 50:03 i Anglikami Ginty, Pottsem i faworytem Burnsem.

Mistrz Francji Arab Mohamed ben Larbi upadł w połowie trasy i wycofał się z biegu.

Szereg kolarzy niemieckich starych naszych znajomych z wyścigów Berlin—Warszawa, przeszło do obozu zawodowego. Są to: Oberbeck, Ruland, Wendel, Wölkert, Schultenjohann i sympatyczny Wierz.

Nagły przypływ szosowców do obozu profesjonalnego tłomaczy się zapowiedzią zorganizowania w tym roku Wyścigu Dookoła Niemiec dla zawodowców.

Mistrzostwa bokserskie Polski do wzięcia!

Będzie haussa czy baissa — po nieudanych eliminacjach?

KATOWICE, 24.3. — Tel. wł. — Śląski OZB wystosował dziś list do Poznania, zawiadamiający o rezygnacji z mandatu organizatora mistrzostw Polski na rok 1937.

Do kroku tego skłoniła zarząd Śl. OZB słaba obsada mistrzostw okręgowych w Warszawie, Łodzi i Poznaniu i wskutek tego oczekiwana słaba obsada mistrzostw głównych. W tych warunkach zawody zakończyłyby się pewnym deficytem.

Poza tym na przeszkodzie stanął brak hali. Hala targów odpowiada bardzo temu celowi, ale magistrat katowicki nie mógł się zdecydować dostatecznie szybko na oddanie jej do dyspozycji związkowi bokserskiemu.

*

Tegoroczne mistrzostwa bokserskie mają stanowczo pecha! O odwołaniu mistrzostw z powodu braku odpowiedniej sali mówiło się oddawna, ale właśnie śląski OZB nie miał żadnych wątpliwości i uroczyście zapewniał, że turniej tego nie odda nikomu i za żadną cenę.

Okazało się, że oddał — i to właśnie z powodu sali. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przytoczone wyżej przez naszego korespondenta śląskiego motywy dodatkowe (słaba obsada itd.) są tylko upozorowaniem faktycznego odwrotu. Nie przypuszczamy bowiem ani przez chwilę, by zarząd Okręgu śląskiego do tego stopnia nie orientował się w przepisach, by naprawdę sądził, że brak Chmielewskiego i Czortka i innych zawodników w mistrzostwach okręgowych przesądzał ich nieobecność podczas walk o tytuł mistrzów Polski.

Przypominamy wobec tego, że uchwała walnego zebrania PZB ograniczała się do mistrzów Polski i polecała im start w mistrzostwach okręgowych (poprzednie przepisy zwalniały ich z tego obowiązku). Oczywiście, nieobecność usprawiedliwiona (choroba, zajęcia zawodowe, wojsko) nie może być powodem do wyłączenia zeszłorocznego mistrza Polski z mistrzostw. O tym czy usprawiedliwienie jest dostateczne, decydować będą zarządy okręgów i można być spokojnym, że decyzje te będą bardzo... liberalne.

Dodatkowo zaznaczamy, że w dotychczas rozegranych mistrzostwach okręgowych nie startowało trzech mistrzów Polski: Sobkowiak, Wirski i Chmielewski. Świadectwa usprawiedliwiające tych zawodników z pewnością znajdą się na czas — jeśli tylko kapitanowie związkowi okręgów zechcą z usług tych mistrzów skorzystać (Wirski).

Przy okazji zatrącimy o system tegorocznych mistrzostw Polski. Po raz pierwszy wprowadzono eliminacje lokalne i w tym celu podzielono Polskę na cztery (nieprawidłowe) grupy:

Białystok — Warszawa — Wilno

Lublin — Lwów — Wołyń

Kraków — Łódź — Śląsk

Pomorze — Poznań

Eliminacje odbywać się mają w dniach 10 — 11 kwietnia w miejscowościach wymienionych na pierwszym miejscu. Pomimo tak bliskiego terminu (dwa tygodnie, w tym święta), nie wiadomo dokładnie, jakim systemem odbywać się będą zawody. Wydział Sportowy PZB dotąd nie wydał żadnych wyjaśnień.

Wiadomo jedynie, że każdy z okręgów zgłosić się może pełną ósemkę i że każda grupa wyłonić ma ośmiu uczestników mistrzostw głównych Polski (24 i 25 kwietnia). Wobec tego oraz wobec dwudniowego okresu eliminacji przypuszczać wolno, że odbędą się dwa wieczory walk. Spośród trzech zgłoszonych pięściarzy jeden wejdzie do finału eliminacyj grupowych walkowerem, pozostali dwaj tłuc się będą w pierwszym dniu; zwycięzca meczu i faworyt losu spotkają się w walce decydującej w dniu następnym. Nie można powiedzieć, by system ten był — interesujący lub sprawiedliwy.

W wyjątkowej pozycji znajdują się tylko okręgi poznański i pomorski, którym wystarczy zrobić mecz międzymiastowy, by wyłonić swych kandydatów.

Wobec odmowy Katowic, zarząd PZB będzie musiał po raz drugi dokonać przydziału mistrzostw głównych. Mówi się o Warszawie, a gdyby Warszawa odmówiła — o Poznaniu. Decyzja zapadnie po świętach.

Lwów obrażony na Warszawę

odwołuje mecz bokserski

Mecz bokserski Warszawa — Lwów, został odwołany we wtorek wieczorem. Związek lwowski bojąc się ryzyka finansowego, a nie mając należytej gwarancji walczenia z najlepszą ósemką Warszawy, zdecydował się mecz odwołać.

Należy ubolewać, że decyzja odwołania spotkania powzięta została przez Lwów zbyt pochopnie, prawdopodobnie pod wpływem wiadomości o dość fantastycznym składzie, jaki ustalił kapitan związkowy WOZB p. Urban jeszcze przed mistrzostwami okręgu.

W ten sam bowiem dzień, kiedy we Lwowie postanowiono mecz odwołać, w Warszawie obradował WOZB i postanowił wysłać d Lwowa bardzo silną drużynę: Rotholc, Teddy, Małecki, Błażejewski, Grądkowski, Całka, Doroba I i Sowiński.

Forlański (Warszawianka) jak wykazało zdjęcie rentgenowskie odniósł podczas walki z Małeckim o mistrzostwo Warszawy tylko lekką kontuzję i za tydzień będzie już miał rękę zdrową.

Przed trójmeczem lekkoatletycznym w Atenach Czechosłowacja — Polska — Grecja (21 — 23 maja) PZLA zamierza zorganizować w Krakowie eliminacje w niektórych konkurencjach. Eliminacje projektowane są na dzień 9 maja.

Ryga — Tallin — Polska Północna trójmecz lekkoatletyczny rozegrany zostanie w Wilnie w dniach 11 i 12 czerwca.

Narodowe Biegi Naprzełaj w dniu 3 maja zamierza Zarząd PZLA przeprowadzić w tym roku nie tylko w miastach ale i w okręgach wiejskich.

W Warszawie zorganizowany będzie w tym dniu również bieg naprzełaj z udziałem wszystkich czołowych zawodników z całej Polski.

Jerzy Pławczyk znakomity skoczek i dziesięcioboiowiec AZS-u, wyjechał na stałe wraz z żoną i synkiem do Francji. Zmiana miejsca zamieszkania spowodowana została objęciem przez jego żonę posady objazdowej instruktorki wychowania fizycznego. Pławczykowie mieszkać będą w Lille.

Wyjazd Pławczyka oznacza poważne osłabienie naszej reprezentacji.

Teodor Dołowy mistrz Polski w gimnastyce na treningu doznał kontuzji pęknięcia wiązadeł w stawie kolanowym.

Mecz gimnastyczny Sokołów Warszawy i Krakowa rozegrany zostanie 4 kwietnia w Krakowie.

Skład Warszawy będzie następujący: Grochowski, Kosman, Noskiewicz, Pietrzykowski, Kobylański.

Nasz notatnik

„Der Leichtathlet" — drukuje w ostatnim numerze krótką rozmowę z kpt. Misińskim i na podstawie tej rozmowy podaje do wiadomości, że Kusociński startować będzie na Olimpiadzie w Tokio jako maratończyk(?) Jest już zupełnie zdrów, a skrupulatne przygotowania, stwierdza „Leichtathlet", każą się liczyć z nim przy horoskopach na rok 1940.

EHRLICH WRACA DO POLSKI

Ehrlich wraca w przyszły czwartek na dłuższy pobyt do kraju. W drodze do Lwowa, wicemistrz świata rozegra cały szereg spotkań w kilku miastach, m. in. w Łodzi i na Śląsku. Korzystając z pobytu Ehrlicha, rozważana jest koncepcja zorganizowania w sezonie letnim kilku imprez o charakterze międzynarodowym w uzdrowiskach, m. in. w Krynicy i w Ciechocinku. (Lp).

KOLARSKA GWIAZDA EMIGRACJI

Przed rokiem pojawił się w Łodzi, kolarz, emigrant z Francji, nazwiskiem Kucharski, pono wielki talent szosowy, który wielokrotnie startował razem z Napierałą i nieraz go zwyciężał. Kucharski przybył do kraju dla odbycia służby wojskowej. Obecnie odbył swą powinność w Chorzowie, powrócił do Łodzi i rozpoczął trening. Kucharski przystąpił do ŁTK i wierzy, że po kilkutygodniowym treningu odzyska dawną formę. (Lp)

KOLARSKI WYŚCIG UCZNIÓW

Łódzki Okręgowy Związek Kolarski przeprowadza w ostatnią niedzielę maja, poraz pierwszy w Polsce, szosowe mistrzostwa kolarskie uczniów szkół średnich. Dystans — 25 klm. Na starcie spodziewanych jest kilkuset zawodników - uczniów(!). Jednocześnie ŁZOPN rozpoczął propagandę piłkarstwa w szkołach średnich. (Lp).

Wyjazd Jędrzejowskiej do Aten projektowany na połowę kwietnia, został odwołany, ponieważ stosownie do porozumienia w Budapeszcie gracze polscy będą musieli brać udział w oficjalnych turniejach państw, biorących udział w rozgrywkach o puchar Środkowej Europy.

Tak więc tenisiści polscy są zobowiązani obsadzić mistrzostwa międzynarodowe Włoch, które odbędą się w Rymie w połowie kwietnia.

Do Rzymu pojedzie Jędrzejewska i przypuszczalnie Wittmann.

DRUGA TRANSZA ZAPAŚNIKÓW

W dniach 28 i 29 bm. odbędzie się w Katowicach druga transza XII mistrzostw Polski w zapasach i dźwiganiu ciężarów.

Rozegrane zostaną wagi, wykazujące najliczniejszą i najsilniejszą konkurencję. W wadze piórkowej startować będzie olimpijczyk i obrońca tytułu mistrzowskiego — Szajewski z Warszawy i Hine z Łodzi, który — zdaniem trenera Földeaka, z pośród siebie wyłonią owego mistrza; dla kapitana Gałuszki kwestia tytułu jest w tej wadze zupełnie otwarta. Naszym zdaniem ważki głos przypadnie tu ostatniej rewelacji śląskiej — Stanieczkowi. Z bardziej znanych atletów, wpłynęły zgłoszenia Bajorka z Krakowa oraz Hałupki i Tuszyńskiego z Poznania.

W średniej Földeak typuje na zwycięzcę Jakubowskiego z Łodzi, kiedy kapitan związkowy faworyzuje Łukasiewicza z Poznania i wice - mistrza Polski — Krysmalskiego i ze Śląska. Ze swej strony zwracamy uwagę na warszawianina Falkiewicza.

U ciężarowców nie powinno być sensacji: w średniej triumfować będzie chyba mistrz i rekordzista Polski, student U. J. — Odrowąż - Pieniążek, a w wadze półciężkiej tytuł przypadnie zeszłorocznemu mistrzowi — Kaszubie ze Śląska, wagi nowicjuszowi Augustynowi — również ze Śląska.

Mistrzostwa rozegrane zostaną w wielkiej hali Miejskiego Ośrodka W. F. w Katowicach a inauguracja nastąpi w pierwszy dzień świąt o godzinie 18-tej.

*

Do Katowic nadszedł list Niemieckiego Zw. Atletycznego, że Hornfischer wskutek niedyspozycji (słaba forma), nie będzie mógł uczestniczyć w wielkim turnieju zapaśniczym. Śl. OZA wystosował natychmiast telegraficzne zaproszenie do Heringa z Ludwigshafen, który właśnie zdobył tytuł mistrza Rzeszy, dzięki zwycięstwu nad... Hornfischerem. (hr)

Pan Olsson stracił głowę

Mecz Austria-Włochy propagandą przeciw sportowi

Wiedeń, w marcu 1937

Mecz futbalowy między Włochami a Austrią w ramach o Puchar Europy zaczął i skończył się w atmosferze naprężonej. Gwizdy przyjęły Włochów po faszystowskim ich przywitaniu, gwizdami ich pożegnano. Był to mecz jakiego już chyba bardzo dawno tutaj nie było i jakiego nigdy nie widziałem.

Wszystkim wiadomo, że Włosi reprezentują doprawdy wysoką klasę futbalową, wiadomo też, że nie umieją oni przegrywać, — a sport i jego wartości etyczne opierają się właśnie na zachowaniu dyscypliny, bez względu na wynik. Być może, że kontynent dorównał w futbolu swym nauczycielom, Anglikom; niestety — zrozumienie istoty, wewnętrznej treści tego co się zowie sportem, nie przyjęło się w odpowiedniej mierze na kontynencie i w tym Anglicy pozostali do dziś dnia niedoścignionymi mistrzami. Tymi refleksjami muszę rozpocząć sprawozdanie, aby wytłumaczyć co i jak się działo w pierwszy dzień wiosenny w budzącym się do życia Praterze.

Nominacja składów na mecze z Włochami (drużyna B. grała w Vigevano obok Mediolanu), sprawiała funkcjonariuszom dużo kłopotów. Niema już Hugona Meisla, kto weźmie na siebie odpowiedzialność? Nikt jej nie przyjął, ponieważ forma kandydatów do reprezentacji była w ostatnich tygodniach przeważnie słaba. Aż Wreszcie prezydium t. zw. P. N. przeprowadziło selekcję in corpore, a prasa i entuzjaści futbalowi z obawą oczekiwali momentu próby. Obok renomowanych i doświadczonych repów, zdecydowano się nominować tylko jednego nowicjusza, i to na stanowisko środkowego pomocnika, a więc punkt najbardziej może czuły. Zajął je Pekarek, młody gracz „Wackeru". W bramce znalazł się Platzer, w obronie Sesta i Schmaus. Pomocnicy boczni, Nausch i Adamek budzili obawy z powodu powolności, a atak złożony z trójki środkowej „Austrii", Stroh, Sindelar i Jerusalem oraz ze skrzydłowych Zischka i Pomera, nie budził wielkich nadziei (cała piątka nie strzeliła ani jednej bramki, ubiegłej niedzieli w walkach klubowych o mistrzostwo). Nastrój był więc minorowy i nie liczono na zwycięstwo, tym bardziej, że z Włoch dochodziły wiadomości o świetnej formie „Azzuri". Ale stało się inaczej, zupełnie inaczej aniżeli oczekiwano. Szczęście sprzyjało gospodarzom, deszcz padał bezustannie, boisko stało się ciężkie, handicap austriaków, powolność w stosunku do południowców, znikł — a pozostał — olbrzymi plus: większe umiejętności techniczne i taktyczne.

Mecz zaczął się ładnie i żywo, mimo mokrego gruntu. Włosi grali wszerz, Austriacy naprzód. Włosi półwysokimi podaniami starali się szachować przeciwnika i na początku to się im udawało, ponieważ Pekarek (podług udzielonych mu instrukcji) był stale w tyle, grał trzeciego obrońcę, ale nie dość owocnie. Austriacy stosowali przyziemne podania, z podkreślonym kierunkiem do bramki. Inicjatywa była zadaniem Sindelara i Stroha, pozostała trójka ograniczała się do roli wykonawców. W tej fazie gry Włosi mieli lekką przewagę, grali efektownie ale nie skutecznie

Ataki szły przeważnie od Ferrari'ego, grającego na łączniku, Piola (w środku ataku) był tankiem, niebezpiecznym i zdecydowanym, Meazza stosunkowo najsłabszy. W pomocy na środku Andreolo przewyższał znacznie swego przeciwnika z vis-a-vis, a boczni, Serantoni i Corsi szli na każdą, zdawałoby się straconą piłką i dobrze pomagali atakowi. Z beków Rava podobał się bardziej od swego kolegi Monzeglio, słabszego taktycznie, w bramce grał odważnie Olivieri.

Austriacy dostosowali się lepiej do warunków atmosferycznych i taktycznie rozwiązali spotkanie w sposób świetny. Ich gra była dla oka mniej ładna, ale ataki niebezpieczniejsze. Pod koniec pierwszej połowy byli jeszcze niezmęczeni, podczas gdy pomoc włoska była już wyraźnie nadwyrężona. Wreszcie w 40-tej minucie następuje jeden ze słynnych, nie zawsze różnych, tricków Sindelara umożliwiający Jerusalemowi zdobycie prowadzenia dla swych barw.

Mecz, dotychczas zajmujący i w ramach normalnych prowadzony, nabiera ostrych form. Jerusalem zostaje sfaulowany, następuje rewanż, zamieszanie, przerwa w grze, interwencja graczy i kierowników oraz wykluczenie Jerusalema. W ostatnich minutach parę dalszych przekroczeń. Widać, że sędzia, Szwed Olsson, nie może sobie dać rady. W przerwie Olsson prosi kapitanów obu teamów o interwencję, bezskutecznie, bo oto zaraz po ponownym rozpoczęciu następuje kontuzja Adamka. Znowu przerwa (5-cio minutowa), Austriacy grają przez parę minut w 9-tkę. Mimo to inicjatywa znajduje się w ich rękach (czytaj: głowach i nogach). Nie pomaga przestawienie u Włochów, Austriacy grają niezwykle ofiarnie, i ich technika przeważa. Stosują zasadę, że najlepszą obroną jest atak, Pekarek idzie naprzód, kwartet napastników pracuje pełną parą. W tej części gry gospodarze nie mieli ani jednego słabego punktu, włoska pomoc zmęczona i skontuzjowana.

Z obu stron walczą bez przesadnej galanterii, zaciekle — i prawie nienawistnie. Z obu stron powstają faule, nie było ani „czarnych" ani „białych charakterów", niepodobna jednak nie przypisać południowcom większej części winy. Sędzia stara się wprowadzić ład i po wywróceniu Zischka w polu bramkowym dyktuje rzut karny, z którego Stroh powiększa prowadzenie do 2:0.

Co. teraz następuje, przestaje być futbolem i staje się systematyczną walką z przepisami. Włosi przeprowadzają parę ataków, które unicestwia Sesta, grający chyba najlepszy mecz życia. Zischek ma pewną szansę, Piola mógł tuż-tuż zdobyć gola. W ten sposób idzie gra dalej, aż nagle, po bardzo skromnym faulu rozlega się gwizd sędziego. Olsson opuszcza boisko bez wyjaśnienia. Tego jeszcze tutaj nie było, nie doprowadzić do końca internacjonalnego meczu. Publiczność wyje, wytrzymali w deszczu tyle czasu i nie danem im jest doczekać pełnego triumfu!

Wynik 2:0 jest w pełni zasłużony, przyjemnie było patrzeć na płynną robotę Sindelara i Stroha, każde ich posunięcie było groźbą dla Olivieri'ego. Mimo liczebnego osłabienia w dalszym ciągu prowadzili grę otwartą, nie blokując swojej bramki, i ta ich metoda dała owoce.

Przedwczesne zakończenie meczu przez sędziego (20 minut przed normalnym czasem) wywoła odpowiednie konsekwencje, będzie dużo kurzu, dyplomacja sportowa wkroczy na pole działania. Wszystko zależy od raportu Olssona. A szkoda, że tak się skończyło, szkoda, że uczy się graczy kopać piłkę, strzelać gole a nie uczy się jednocześnie też bardziej cennej sztuki: jak się zachować sportowo!

Luban

P. S. Ironia losu: w 15 minucie pierwszej połowy nastąpiła przerwa jednominutowa dla uczczenia pamięci zmarłego H. Meisla; pamięć o zmarłym nie potrafiła jednak powstrzymać aktorów od wypadków które nastąpiły.



TO NIE MECZ ZAPAŚNICZY
to olivieri wyłapuje piłkę Sindelarowi na meczu Austria — Włochy 2:0.



POJEDYNEK W POWIETRZU
Mulat Diagne walczy z Niemcem Lenzem na meczu w Sztutgardzie.

Wciąż jeszcze program kryzysowy

kpt. Docha o sezonie motocyklowym



JÓZEF DOCHA
na pierwszym krajowym motocyklu — „Sokół"

O zeszłorocznych bolączkach i tegorocznych planach motocyklistów mówi nam kapitan związkowy P. Z. M. p. Józef Docha:

— Polski sport motorowy napotykał dotąd na nieprzezwyciężone przeszkody. Drogi sprzęt zagraniczny i wysokie koszty eksploatacji hamowały jego rozwój.

Dopiero teraz zanosi się na polepszenie. Mamy już krajowe motory, które — choć w chwili obecnej jeszcze drogie — w najbliższym okresie mogą spowodować obniżkę cen na rynku motocyklowym.

Oczywiście oba nasze motocykle — Sokół i S. M. — nie nadają się jeszcze do celów wyścigowych, są to motory wybitnie turystyczne. Mamy jednak nadzieję, że potrafią one zaspokoić pierwsze wymagania motorzystów, którzy jeśli zechcą przerzucić się na wybitnie sportową działalność będą mieli czas zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt. Obecnie Państwowe Zakłady Inżynierii myślą już o sportowym motorze, przygotowując model takiego motocykla.

Z tych względów P. Z. M. zwraca usilną uwagę na część turystyczną sportu motocyklowego. Zarówno w tej działalności, jak i w innych poczynaniach znalazł P. Z. M. potężnych opiekunów. Są nimi dowódcy broni pancernych, którzy przyrzekli swą pomoc we wszystkich poczynaniach i imprezach motocyklowych. Z taką wybitną pomocą możemy więcej zdziałać, aniżeli dawniej, kiedy byliśmy zdani na własne siły.

— Jak na samym wstępie zaznaczyłem polski motocyklizm napotykał dotąd na wielkie przeszkody. Sytuacja nie jest więc wesoła. Mamy w Polsce zaledwie 8.600 motorów, z czego zaledwie połowa jest zdatna do użytku codziennego. Jest to cyfra śmiesznie mała w porównaniu z 2 milionami motocyklów jakie mają Niemcy. Musimy wytężyć wszystkie siły, aby choć w części nadrobić utracony teren w stosunku do zagranicy. Mamy nadzieję, że państwo doceniając znaczenie motocykla dla celów obronnych poprze nas w swych zamierzeniach.

— W bieżącym roku położymy główny nacisk na zwiększenie aktywności klubów. Dążeniem naszym jest również stworzenie na terenie państwa torów żużlowych. Napotyka to na szereg trudności, z powodu braku terenów. W Warszawie dzięki usilnym staraniom Legii, tor taki ma powstać na terenie hippicznym w Łazienkach.

— Jak przedstawia się tegoroczny sezon sportowy w Polsce?

— Nasza największa impreza „Grand Prix" w bieżącym roku się nie odbędzie. Brak nam jeźdźców dobrej klasy, aby mogli stanąć do równej walki z zagranicznymi zawodnikami. Może więc w przyszłym roku. W konkurencji międzynarodowej odbędzie się natomiast wyścig uliczny w Poznaniu i wyścig górski w Wiśle oraz kilka wyścigów na torach żużlowych. Otrzymaliśmy natomiast cały szereg zaproszeń z Niemiec, Szwecji i innych krajów, postanowiliśmy z nich jednak nie korzystać, nie mamy bowiem gwarancji że nasi zawodnicy zdobyć mogą jakieś sukcesy, a na porażki nie chcemy ich wysyłać.

Śląskie gwiazdy kapryśne

Mistrzostwa bez mistrzów

Katowice, 23 marca.

We wtorek wieczorem rozpoczęły się w katowickiej sali Powstańców mistrzostwa pięściarskie Okręgu śląskiego. Zgłosiło się do nich 66 zawodników; na starcie stanęło 56-ciu. Podobnie, jak w innych ośrodkach, brak było szeregu znanych bokserów, a przede wszystkim Świrka, który ciągle jeszcze nie wyzbył się swych manier „wielkościowych" i spóźnił się na wagę — nie wiadomo po raz który — o parę minut.

Na starcie zabrakło wojskowych: Wrazidły, Nowakowskiego i Wiechuły, oraz chorych: „Jasińskiego", Maneckiego (kontuzja ręki), Kowaczka (wypadek przy pracy) i braci Krawczyków, których klub BKS Strzelec — N. Bytom z niewiadomych przyczyn trzyma się z dala od mistrzostw!

Poza tym mistrzostwa nie obesłały kluby Zagłębia, które ostatnio uległy rozwiązaniu. „Unieszkodliwiono" tym samym dwu obrońców tytułów mistrzowskich: Weigrüna i Moszkowicza, oraz conajmniej trzech zawodników, którzyby nadali walkom właściwy im ton. Chodzi tu zwłaszcza o reprezentanta Śląska, Banacha, no i mistrzów zagłębiowskich — Chudzika i Domańskiego.

O ile chodzi o obsadę poszczególnych wag, to w muszej walczy 8, koguciej 7, piórkowej 7, lekkiej 11, półśredniej 9, średniej 8, półciężkiej 4 i ciężkiej 2 zawodników.

Walki w pierwszym dniu zadowoliły na ogół. Najpiękniejsze walki stoczyły muchy: Kotas (PKS) — Fojt (ZS. Szopienice), zakończona zwycięstwem punktowym „policjanta", oraz Przewdzink (IKB) — Żeleźny (ZS. Kat.), wygrana przez świętochłowiczanina. Wcale dobre spotkanie rozegrali również Jarzombek (IKB) — Sus (Slavia). Pojedynek ten zakończył się nieznacznym sukcesem punktowym Jarzombka. Na uwagę zasługuje ciekawe i emocjonujące spotkanie Strzoda (ZS. Kat.) — Kowalski (06), które rozstrzygnął na swą korzyść „strzelec".

Niestrudzony Rudzki, walcząc w barwach IKB zmierzył się z Mazurkiem (PKS), którego pokonał po bladej na ogół walce; niezernie wypadł też wice-mistrz Polski Kurka w nowych barwach (PKS), wygrywając nieznacznie z Wekerem z Brygady. (hr)

Rekordowa stajnia

Mercedesa

Stajnie samochodowe, które obsadzają wszystkie wyścigi automobilowe Europy rozmnożyły sie w roku bieżącym. Jak zwykle walka o czołowe miejsca toczyć się będzie między zespołami niemieckimi i włoskimi. Imponujący zwłaszcza jest skład Mercedes Benza: Caracciola, Lang, Seaman, Brauchitsch, Baumer, Brendel, Hartman, Kautz i Zehender.

Auto Union: Rosemeyer, Stuck, Delius i Hasse.

Scuderia Ferrari: Nuvolari, Brivio, Farina, Pintacuda, Biondentti, Tadini, Severi, Siena, Sommer.

Maserati: Tenni, Bianco, Trossi, Dreyfus.

Era: Mays, Fairfield.

Ambrosiana: Lurani, Villoresi Minetti.

Impero: Colini Prosperi.

Volta: Taruffi, Uboldi, Carnevali, Soffietto.

Talbot: Divo, Sommer, de Begue, Morel.

Ecurie Bleue (Delahaye): Dreyfus, Shell, Carriere.

Stajnia południowo-niemiecka: Hummel Troeltsch, Wimmer, Kessler.

Helvetia: Grafenfried, Quadri, Duslo, Bellia, Besadonna.

K. S. Okęcie się chwieje

kryzys w potężnym klubie stołecznym

Klub Okęcie chwieje się!

Okęcie (dawniej Skoda) istnieje od lat kilku jako klub robotników Państwowych Zakładów Lotniczych (Fabryka Silników) na Okęciu w Warszawie. Organizacja powstała i cieszyła się wybitnym poparciem dyrekcji fabryki, która w ten sposób dążyła do zapewnienia swym pracownikom godziwej rozrywki. Był to więc w założeniu klub fabryczny — bez jego złych cech, bo przecież państwowa fabryka samolotów nie potrzebuje kaperować zawodników i zdobywać popularności silników drogą sukcesów bokserów czy piłkarzy.

Okęcie poszło jednak błędną drogą. Wielki atut przymusowej przynależności wszystkich pracowników fizycznych do klubu (obowiązkowa składka 50 gr miesięcznie) oraz silne podstawy materialne wykorzystane zostały do zgromadzenia w klubie gwiazdozbioru sportowego z całej Polski.

Przekleństwem Okęcia był mały udział wyrobionej organizacyjnie inteligencji. Klub pęczniał, doszedł za sprawą zawodowych menażerów do stanowiska potężnego czynnika w sporcie warszawskim (dwukrotne mistrzostwo okręgu w piłkarstwie) a nawet ogólnopolskim (wicemistrzostwo Polski w boksie), ale za rozwojem tym nie podążyli kierownicy. Klub przerósł ich poziom, ich siły, ich horyzonty... To wywołało konflikty, które jeszcze — być może — przez długi czas uszłyby uwagi ogółu (zamknięto członkom usta pod rygorem usunięcia z organizacji), gdyby nie kłopoty finansowe, które zawsze są najdotkliwsze i wskutek tego — najgłośniejsze.

Oto po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Okęcie zakończyło rok pracy — deficytem. Nie uratowały sytuacji przymusowe składki; bilans kasowy wykazywał około 5 tysięcy złotych rocznego deficytu.

Niezadowoleni członkowie zaczęli coraz ostrzej atakować zarząd; ludzie nie mogli się nadziwić, że klub o atrakcyjnej drużynie piłkarskiej i bokserskiej nie może zrównoważyć swego budżetu. Oczywiście, członkowie Okęcia nie wiedzieli, że kierownicy sekcji bokserskiej zrazili swymi nietaktami całą prasę warszawską (zatarg o... 10 miejsc dla dziennikarzy) i „położyli" swoje mecze o drużynowe mistrzostwo

Do fermentu doszło na walnem zebraniu klubu w ostatnią niedzielę. Sensacją było oświadczenie długoletniego prezesa klubu (7 lat!) inż Łazarka, że nadal ze względów osobistych kandydować nie zamierza.

Opozycja miała łatwe zadanie. Podkreślano rozrzutną gospodarkę zarządu, krytykowano politykę ściągania gwiazd, a wreszcie zwrócono uwagę, że metody te nie są widziane przychylnem okiem nawet w dyrekcji PZL, która cofnęła klubowi swe poparcie.

Nastrój desperacji dobrze oddaje wniosek postawiony przez jednego z wpływowych członków, a proponujący likwidację placówki! Wniosku tego przewodniczący nie poddał pod głosowanie.

Zebrani nie otrzymali wyczerpującej odpowiedzi na swe zarzuty. Raziła specjalnie nieobecność na zebraniu kierownika sekcji bokserskiej p. Żywockiego, odpowiedzialnego za najbardziej atakowany odcinek pracy.

Nowe władze klubu wybrano w następującym składzie: prezes — kpt. Gałecki, wiceprezes sportowy — p. Paprocki, wiceprezes administracyjny — vacat, sekretarz — p. Brzostek, skarbnik — p. Fijałkowski, gospodarz — p. Zamojski. Nowoobranemu zarządowi zalecono w pierwszym rzędzie troskę o wychowanie fizyczne pracowników.

Podobno w najbliższych dniach zajdą w Okęciu dalsze zmiany personalne. Mówi się o ustąpieniu kierowników sekcji kolarskiej (p. Prochocki), motocyklowej (p. Perkowski), wodnej (p. Szlagatis) i bokserskiej (p. Żywocki).

Wierzymy, że ze staremi metodami pracy Okęcie zerwało już ostatecznie i bezpowrotnie, a nowemu zarządowi życzymy szczęśliwego wybrnięcia z trudności i uratowania klubu.



SZERMIERCZA REPREZENTACJA SAKSONII
która uległa Ślązakom w stosunku 0:4.

Drogi i motoryzacja to jedno

Budowa szos kapitalnym zagadnieniem automobilizmu

Dobra. nowoczesna droga — to krótkie określenie wywołuje w piersi polskiego motocyklisty dreszczyk radości, pragnień, nadziei. Przywołuje wspomnienia: przyjemne i radosne — przeważnie niestety nie powiązane z własnym krajem i jednocześnie odświeża przeżycia ponurych zmagań z dołami, wyrwami i błotem rodzinnych traktów, podsuwa pamięci rozpaczliwą walkę „mechanicznego stworzenia" zwanego motocyklem — z trzęsawiskiem, wymoszczonym skąpymi resztkami obfitego ongiś szutru, czy też irytujących „kocich łbów".

Jakże różne budzi odczucia droga dobra i zła: zła rzuca przed oczy koszmar konieczności przebycia dystansu, obrzydza wysiłek niezbędny dla osiągnięcia miłych wrażeń turystycznych, dobra: wznieca dreszcz pożądania oczekujących nas rozkoszy jazdy — czujemy w nozdrzach „zapach" wiatru przy setce na godzinę, mile łechce zadowolenie — tak naturalne u nowoczesnego człowieka — z możności szybkiej i wygodnej zmiany miejsca, w pamięci powtarza się taśma kalejdoskopu drobnych drogowych wydarzeń, goniących się szybko wzajemnie i lekko oszałamiających ciągłą zmianą. No i wreszcie budzi się mocne i gwałtowne, nie dające się niczym zastąpić, poczucie łączności z całym cywilizowanym światem — ten przedziwny refleks nieograniczonej wolności i swobody dysponowania własną osobą.

•

Motoryzacja związana jest tak silnie z nowoczesnymi drogami, jak mąż z żoną w przykładnym stadle. „Bez dobrych, gładkich dróg nie ma motoryzacji" — oto twarda teza, którą spotykamy wszędzie na Zachodzie Europy, gdzie ludzie mają większy zapas doświadczenia. Anglicy stawiają sprawę jeszcze wyraźniej i radykalniej; „najpierw dobre drogi — później motoryzacja", ze względów każdemu dobrze znanych — prywatny pojazd mechaniczny nie jest i nie będzie przystosowany do dróg wyboistych, ze względu na szybkość, jaką mu w założeniu nadano — która jest zupełnie zasadniczym elementem takiego pojazdu — jak również z uwagi na taniość produkcji, bez czego pojazd mechaniczny nie może być popularnym.

•

Sprawa drogowa w Polsce miała swe wyjątkowo czarne karty w latach 1931—1934, w okresie jednego z najniefortunniejszych posunięć — utworzenia Państwowego Funduszu Drogowego (w ówczesnych jego założeniach) i bezsensownych, nieżyciowych obciążeń finansowych pojazdów mechanicznych.

Nieprzemyślany, naiwny projekt padł rażony ciosami życia, ale wyrwy, jakie wyszczerbił on w polskich drogach, nie prędko uda się załatać.

Lepszy powiew w zagadnieniu drogowym nastąpił w roku 1935-ym i 1936-ym. Pod naciskiem zwartej, jednolitej opinii publicznej, która wydobyła na jaw i naświetliła wszechstronnie niebezpieczeństwo gospodarcze i militarne płynące ze zdewastowanych dróg, miarodajne władze zdecydowały się udzielić niezbędnych kredytów na budowę dróg.

Wyniki osiągnięte w tych latach pokazały praktycznie, że stworzenie programu drogowego, choćby tylko dwuletniego, było celowe i potrzebne — dzięki programowi zdobyliśmy się na powiązaną akcję, na większy wysiłek, który w rezultacie dał całemu krajowi ogromne korzyści.

Najbardziej „tłustym" rokiem w budowie dróg był okres 1935 r. W tym czasie wybudowano w Polsce w sumie około 1.333 km. nowych dróg bitych tłuczniowych lub brukowanych (przeważnie na wschodzie kraju) oraz przebudowano na nawierzchnie nowoczesne — gładkie i trwałe, specjalnie dogodne dla szybkiego ruchu mechanicznego — ok. 415 km. dróg.

Rok 1936-y, był okresem, w którym z największym wysiłkiem uzupełniano program dwuletni, starając się przede wszystkim — wobec znowu okrojonych kredytów — wykańczać prace rozpoczęte, aby nie zaprzepaścić wielkich wkładów już poczynionych.

Okrojenie kredytów spowodowało, że w roku 1936-ym wybudowano już tylko ok. 1.050 km nowych dróg bitych (tłuczniowych lub brukowanych) oraz ok. 330 km. nawierzchni ulepszonych.

Lata 1935 i 1936 mają, poza wykonananiem obfitego, jak na polskie stosunki planu, tę jeszcze zaletę, że w tym okresie zarówno społeczeństwo, jak i pewne, bardziej konserwatywne komórki machiny biurokratycznej, zdały sobie sprawę ze znaczenia dobrych, trwałych dróg dla gospodarki i obrony narodowej. Uświadomiono sobie wreszcie haniebne zacofanie cywilizacyjne na tym odcinku życia, ustalono niezbicie i zgodzono się powszechnie, że to zaniedbanie należy jak najszybciej odrobić.

Niestety, już uchwalenie budżetu na rok 1937/8 dowiodło, że ta „zgoda powszechna" co do znaczenia dróg i konieczności ich odbudowy jest w dużej mierze **jeszcze szyldem tylko**, poza którym nie kryją się prawdziwe chęci do przekucia pięknych słów w gładkie drogi. W budżecie zwyczajnym nie umieszczono żadnych sum ani na budowę nowych dróg, ani nawet na konserwację istniejących — z wstawionej bowiem pozycji „na drogi" 25 milionów zł — 22 miliony zł pochłonie spłata długów i 4 miliony zł administracja.

Cały ciężar odbudowy i rozbudowy dróg przesunięto na budżet inwestycyjny wstawiając tutaj ogólną sumę 50 milionów zł, t. j. sumę zdolną zaledwie zaspokoić koszty solidnej konserwacji. Wszyscy fachowcy technicy plus skarbowcy zgodzili się wspólnie, że dla racjonalnej konserwacji i najskromniej zakrojonej rozbudowy dróg w Polsce, trzeba poświęcać rocznie nie mniej niż 108 milionów złotych.

Obcięcie kredytów na drogi zdeformowało bardzo już oszczędnościowo pomyślany plan renowacji i budowę dróg znów opóźniło, połączenie większych miast odcinkami nadającymi się do ruchu wszelkiego typu, co z kolei wstrzyma zarówno ułatwienia komunikacyjne między wsią i miastem, jak również zahamuje rozwój motoryzacji.

Tak więc w r. b. Min. Komunikacji zamierza przebudować zaledwie ok. 243 km zrujnowanych nawierzchni szutrowych na nawierzchnie nowoczesne — gładkie i trwałe. Wybrano przede wszystkim odcinki bardzo silnie obciążone ruchem, na których odnowa istniejących dróg szutrowych, w perspektywie lat, kalkuluje się **znacznie drożej**, niż budowa nawierzchni trwałych.

Tak więc przebudowane będą drogi i układane trwałe, gładkie nawierzchnie na odcinku Radom—Kielce i Kielce—Busk (odgałęzienie na Krynicę), Myślenice—Rabka (na drodze Kraków—Zakopane) i dalej w kierunku Zakopanego, na odcinkach Łowicz—Stryków—Łódź i Łódź—Kalisz, dalej na odcinkach Piotrków—Częstochowa (prace ziemne i podbudowa w r. b.) i Kutno—Krośniewice.

Na Pomorzu prowadzona będzie przebudowa części szlaku Warszawa—Gdynia (głównie na odcinkach Toruń—Chełmża i Chełmża—Grudziądz) oraz pod Gdynią (na szlaku omijającym Gdańsk); w poznańskim odcinku Poznań—Kórnik i Poznań—Września, na szlaku Warszawa—Lwów (na odcinkach Kurów—Lublin, Piaski—Krasnystaw i pod samym Lwowem).

Dość dużo nawierzchni trwałych ułożonych będzie w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie ruch na drogach jest bardzo intensywny, a więc na odcinkach Dąbrowa—Olkusz (od Sławkowa), Będzin—Częstochowa (pod Siewierz).

Poza odcinkami wymienionymi wybudowane będzie za pieniądze państwowe, **szereg przejazdów przez miasta** (podobnie jak w r. 1936-ym), które tak bardzo dają się we znaki kocimi łbami i metrowymi wyrwami „ludziom motoru".

Nowych dróg szutrowych, niemal wyłącznie na Kresach Wschodnich, wybudowanych będzie z funduszów państwowych ok. 270 km.; poza tym samorządy wybudują ok. 800 km nowych dróg bitych.

Jednocześnie w r. b. wykończonych będzie szereg wielkich i mniejszych mostów, że wymienię tylko wielki most na Wiśle pod Włocławkiem, most na Wiśle pod Płockiem, most stalowy na Wieprzu pod Koźminem, most stalowy na rzece Wiar w Podmojscach, most żelbetowy na Warcie pod Kołem, most na Dniestrze pod Zaleszczykami i t. d. i t. d.

Jeśli rzucimy okiem na mapę drogową Polski widzimy wówczas wyraźnie, że prace nad ułożeniem nowoczesnych, gładkich i trwałych nawierzchni idą w kierunku powiązania szlakami przeznaczonymi do szybkiego ruchu mechanicznego większych miast Polski ze stolicą państwa — Warszawą. O gospodarczym, militarnym i turystycznym znaczeniu takiej sieci drogowej nie ma co się rozpisywać. — Każdy obywatel rozumie dziś tę sprawę doskonale. Należy jednak podkreślić, że szybsze ukończenie tych połączeń między Warszawą i mostami wojewódzkimi **znacznie przyspieszy rozwój motoryzacji, która zyska wówczas znacznie głębszy sens, i realniejsze podstawy, niż ma przy drogach** wyboistych „połatanych" jedynie kawałkami odcinków lepszych.

Z punktu widzenia interesów turystyki najbardziej pilnym jest wykończenie szlaku z Warszawy na Kraków—Zakopane oraz z Warszawy na Gdynię.

Wraz z ruszeniem z miejsca motoryzacji zjawia się **potrzeba specjalnych dróg turystycznych**, przygotowanych do ruchu mechanicznego.

Poza wyżej wymienionymi odcinkami, które mają również poważne znaczenie gospodarcze i obronne, wysunięto ostatnio projekt budowy wielkiego szlaku turystycznego na Podkarpaciu, któryby ciągnął się gdzieś od Beskidów Śląskich aż ku pasmu Czarnohory. Jedno z odgałęzień tego wielkiego szlaku turystycznego wiodłoby od Rabki przez Gubałtówkę ku granicy, gdzie łączyło by się z doskonałymi drogami Czechosłowacji.

Te ciekawe plany znajdują się narazie jednakże tylko w sferze odległych projektów.

T. Gr.

Ring wolny!... powieść

A. Reksza i M. Szereszewski

10)

W gronie działaczy sportowych patrzano na wynik rozmaicie, zależnie od roli, jaką poszczególne kluby odgrywały w pięściarstwie stołecznym, zależnie od związanych z tym osobistych interesów. Prezesi i kierownicy sekcji, mający dawne porachunki z „Koroną", nie widzieli bynajmniej tak wielkich błędów sędziowskich, jak to utrzymywali entuzjaści tego klubu, przysięgli przeciwnicy „Stali". Również i wśród dziennikarzy zdania były podzielone, gdyż ze względów prestiżowych nie wypadało przecież zgadzać się ze stanowiskiem wszechwładnego „Rekordu", którego kierownik redaktor Włodzimierz Żarnowski trząsł się z oburzenia, zapowiadając ostrą i bezwzględną walkę o fair play, której zasady łamali w ostatnich czasach systematycznie zawodnicy, sędziowie i rozsadzani osobistymi ambicjami przywódcy klubów.

Przebieg spotkania „Stal" — „Victoria" tak zdenerwował Żarnowskiego, że nie zatrzymując się dłużej z przyjaciółmi i znajomymi, szybkim marszem kierował się do pobliskiej redakcji. Był to młody jeszcze gentleman o miłej powierzchowności i zręcznych, lekkich ruchach, kłócących się nie co ze zmęczoną, przedwcześnie przywiędłą twarzą. Senny, a równocześnie niezwykle ujmujący wyraz tej twarzy oraz dobre, mocno podkrążone oczy zjednały mu na warszawskim bruku przezwisko „Księcia Walii". Fizyczne podobieństwo pana Włodzimierza do b. księcia Walii było rzeczywiście dość duże, a dochodziły do tego jeszcze pewne wspólne cechy, jak delikatność obejścia, olbrzymie powodzenie u płci pięknej i ogromne przywiązanie do stanu kawalerskiego. B. książę Walii i b. król załamał się w tym ostatnim punkcie dzięki pani Simpson, redaktor Żarnowski nie stracił jednak przez to swego przezwiska, był nadal i miał zostać na zawsze „Księciem Walii".

Kierując od wielu lat swoim „Rekordem" p. Włodzimierz doprowadził go, w okresie opisywanych przez nas wypadków, do wspaniałego rozkwitu, do świetności, przerastającej najlepszą erę popularnego kiedyś pisma „Echo Stadionu". Gdy „Echo Stadionu", po wycofaniu się z pracy dziennikarskiej swego wodza Oskara Nerw-Nerwińskiego, straciło wiele na powadze i atrakcyjności, głosem polskiej opinii sportowej stał się „Rekord", obrońca wszystkich uciśnionych, a zacięty wróg wichrzycieli i szkodników.

Redaktor Żarnowski zamierzał właśnie przejść na drugą stronę ulicy, gdy ze zgrzytem hamulców zatrzymało się tuż przy nim eleganckie sportowe auto, a siedzący przy kierownicy otyły, poważny jegomość zawołał, nie wypuszczając z ust zgasłego papierosa:

— Panie szefie, Jedlicz zwiał gdzieś z cyrku natychmiast po swojej walce, ale jestem już na jego tropie. Zagoździński mówi...

— Bon, panie Bogusławie. Niech pan jedzie, na godzinę 5-ą muszę mieć cały materiał!

Starszy pan przerzucił w zębach papierosa z prawej strony na lewą i ruszając w drogę, rzucił krótko:

— Załatwione!

Pan Włodzimierz, wyciągając się wygodnie w skórzanym fotelu redakcyjnym, błogosławił po raz tysiączny ową szczęśliwą chwilę, w której zaangażował do współpracy Bogusława Midorowicza. Niewątpliwie wielu z Czytelników zna doskonale to nazwisko, z którym spotkać się musiało już we wczesnej młodości, czerpiąc wiedzę sportową z łam zasłużonego, pionierskiego „Echa Stadionu". Tak. Nie jesteście w błędzie. Mowa jest o tym samym, niezrównanym Midorowiczu, który, wyrósłszy pod okiem wielkiego Nerw-Nerwińskiego na „Króla Wywiadu", na przestrzeni wielu lat nie dawał się zdystansować żadnemu reporterowi. Młodzież nazywała go teraz „uszy i oczy świata", ale dla starszej generacji był zawsze „Królem Wywiadu".

Wiek i tusza nie zdołały osłabić jego przedsiębiorczości i zwrotności. W obrębie stolicy szalał na półwyścigowej „Bugatti", dalsze wypady odbywał na swej słynnej awionetce „Kamczatka", znanej na wszystkich lotniskach Europy. Oddawszy po likwidacji „Echa Stadionu" swoje usługi Żarnowskiemu, „Król Wywiadu" rozpoczął drugi, a jeszcze piękniejszy etap swojej dziennikarskiej kariery. W związku ze zniknięciem Jedlicza po znanej państwu kradzieży Midorowicz nadwyrężył nieco swą reputację, nie potrafiąc odnaleźć „uciekiniera" i przeoczając jego powrót do stolicy, obecnie więc pracował z szatańską wprost energią, aby olśnić świat sportowy, jakimś niezwykłym wyczynem.

Nie sądzonym mu było jednak dokonać tego w najbliższym czasie, bowiem bomba, której wybuch zburzyć miał już nazajutrz spokój setek tysięcy miłośników boksu padła z innej ręki...

Żarnowski nie dopisał jeszcze do połowy sprawozdania z meczu, gdy woźny przyniósł mu list.

— Jakiś pan, panie redaktorze, mówił, że pilne...

Wiadomości zamknięte w grubej, szarej kopercie miały podnieść nakład poniedziałkowego wydania „Rekordu" o całe 25 procent...

„Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę odrazu, na gorąco, bo na co czekać. Jest mi niezmiernie przykro, że z pewnych względów nie mogę ujawnić swego nazwiska, choć wiem, że wówczas zarzuty stawiane w niniejszym liście nabrałyby większej wagi.

Jako szczery wielbiciel sportu pięściarskiego, a nie tego, czy innego klubu, donoszę WP. Redaktorowi, że z trzech sędziów, ferujących wyroki na meczu „Stal" — „Victoria" dwóch było w zmowie. Punktacje tych dwóch panów we wszystkich walkach powinny być identyczne. Nie wymieniam nazwisk, gdyż nie mam stuprocentowej pewności, iż zarzut mój jest istotnie słuszny. Gdyby zarząd Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego stwierdził, że oskarżenie moje odpowiada prawdzie, wymienię winnych spośród trzech arbitrów. Podam wówczas do publicznej wiadomości, w jaki sposób i na zasadzie jakich obserwacyj doszedłem do swojego odkrycia.

Jestem doskonale zorientowany w sprawach sędziowskich, zawody „Stal" — „Victoria" prowadzili pp. Maczek, Kawczyński i Zagóra.

Z poważaniem

„Widz Sprawiedliwy".

P. S. Odpis niniejszego listu przesłałem do W. O. Z. B."

Rewolucja samochodowa w Niemczech

Samochód dla ludu pojawi się na Wielkanoc

Berlin, w marcu.

W końcu 1936 w Niemczech kursowało 1.220.000 motocykli oraz 961.000 samochodów, nie licząc dziesiątków tysięcy zmotoryzowanych rowerów, rowerowych trójkołowców transportowych a nawet... wózków, którymi wozi się kalecki.

Jak ze statystyki wynika, przeciętnie na pięciu mieszkańców Rzeszy przypada jeden pojazd mechaniczny.

Jednak nawet tak wysoki procent motoryzacji kraju, wydaje się Niemcom jeszcze nie dostateczny. Otwierając tegoroczną wystawę samochodową, kanclerz Hitler przyobiecał swemu narodowi „samochód ludowy", który będzie dostępny dla kieszeni nawet najmniej zamożnych ludzi.

Dzięki temu samochodowi Hitler ma nadzieję, że co drugi Niemiec będzie posiadaczem jakiegoś pojazdu mechanicznego.

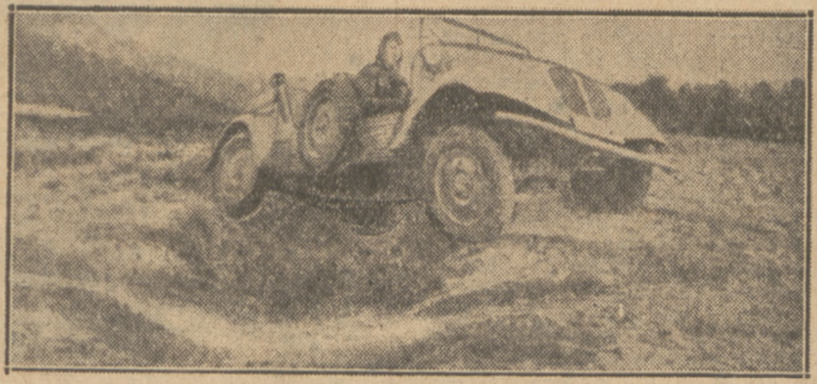
Samochody i motocykle niemieckie są bardzo tanie. Przeglądając katalogi i cenniki maszyn wprost uwierzyć trudno, że np. za 290 marek można nabyć nowy motocykl N. S. U., który rozwija szybkość 55 km na godz. „wypijając" jedynie 1.8 litra benzyny na 100 km. Jeśli idzie o samochody — to np. za 1400 marek można stać się właścicielem wygodnego, szybkiego i ekonomicznego Opel'a, który z 4 pasażerami rozwija szybkość 85 km na godz.

A musimy pamiętać, że marka niemiecka bynajmniej nie jest warta 2.13 zł, jak brzmi oficjalny kurs. Z porównania zarówno siły nabywczej marki jak i wysokości zarobków różnych warstw społecznych w Polsce i w Niemczech łatwo się przekonać, że marka odpowiada naszemu złotemu.

Kupcy idą pozatem klientowi jak najbardziej na rękę. Przed kupnem maszyny otrzymuje się tabelkę, gdzie wyliczono spłatę należności w ciągu 6, 9, 12 lub 15 miesięcy — według wyboru i możliwości nabywcy.

Kupiec nie tylko dba o klienta wówczas, gdy ten jest jeszcze w sklepie.

Po nabyciu maszyny dowiaduje się, jak ona pracuje, pomaga w doborze paliwa, smarów, radzi jak konserwować — jednym słowem utrzymuje kontakt z nowonabywcą motocykla czy samochodu przez długi czas.



NAWET TAKIE WERTEPY
nie stanowią przeszkód dla samochodów niemieckich

Wszystkie fabryki dają posiadaczom prawo do dwukrotnej w ciągu roku bezpłatnej rewizji maszyn. Wszelkie niedokładności czy nienormalnie zużyte części zamienia się na nowe najzupełniej gratisowo.

Samochód ludowy („Volkswagen"), który obecnie odbywa końcowe egzaminy sprawności, użyteczności, prostoty a jednocześnie mocy i celowości konstrukcji — ma zaćmić niską ceną wszystko, co znajduje się obecnie na rynku motorowym Rzeszy i bodajże świata.

Samochód ludowy, choć go nie było na wystawie berlińskiej, był sensacją, o której mówili wszyscy od smarkaczy aż po statecznych ojców rodzin. Każdy bowiem ociąga się z kupnem samochodu, oczekując na wóz jeszcze tańszy, który obiecał Führer.

A Führer nawet przyrzekł, że wóz będzie tani i dobry. Istotnie, samochód ten, którym wygodnie będą mogły podróżować 4 osoby, ma rozwijać szybkość powyżej 80 km na godzinę minimalnie zużywać paliwo i kosztować tylko... 800 marek na półtoraroczne spłaty.

Ta wręcz nieprawdopodobnie niska cena będzie do zawdzięczenia z jednej strony prostocie konstrukcji wozu, z drugiej zaś olbrzymiej serii maszyn.

Ukazanie się tego wozu będzie do pewnego stopnia rewolucją w dziedzinie konstrukcji automobilowych. Oto bowiem zwykły silnik samochodowy, który zabiera wiele miejsca, będzie zastąpiony przez silnik gwiaździsty, ustawiony w wozie poprzecznie, wskutek czego da duże oszczędności na materiale, karoserii i samym silniku.

Niemcy oczekują świąt wielkanocnych z wielką niecierpliwością. Na święta bowiem wracają do fabryki Auto — Union wozy próbne, które na trasie 50.000 km zdawały egzamin ze swej użyteczności.

Tuż po świętach rusza na dalszą próbę druga seria, tym razem 50 wozów, by znowu po górach i nizinach, piachach, bagnach i gładkich autostradach próbować zarówno silnik jak karoserię.

Zanim jednak ukaże się na rynku wóz gotowy, motoryzacja szuka innych dróg.

Oto ostatni przebój w tej dziedzinie: zmotoryzowane koło rowerowe. Firma Fichtel i Sachs zbudowała motorek, który wbudowano w koło rowerowe. Koło to pasuje do każdego roweru, zresztą można je w każdej chwili wyjąć i założyć normalne koło.

Silnik zużywający jedynie 1.1 litra benzyny na 100 km rozwija szybkość 32 km na godzinę. Zbiornik na benzynę, zręcznie ukryty w tylnym błotniku jest niemal nie widoczny.

Koło takie, kompletnie wyposażone i przygotowane do jazdy, kosztuje 150 marek, oczywiście na dogodne raty.

Wskutek tej ogromnej taniości nowych maszyn, zupełnie nie znany jest w Berlinie handel samochodami i motocyklami używanymi, który tak kwitnie w Polsce. Poprostu nie opłaci się kupować starego wozu, gdy tanio i na dogodnych warunkach można mieć pojazd zupełnie nowy, który w eksploatacji kalkuluje się o wiele taniej.

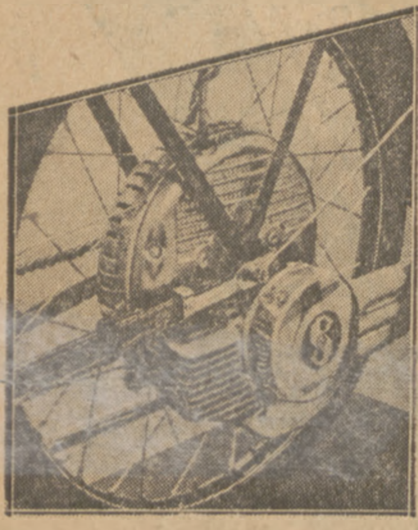
Dlatego to w Niemczech w ciągu ubiegłych 4 „kryzysowych" lat (1932 — 1936) przybyło 400.000 samochodów osobowych, 60.000 ciężarowych i przeszło 350.000 motocykli.

Tymczasem u nas, wskutek przeszkód i kłód, jakie się rzucało motoryzacji pod koła, w tym samym czasie ubyło parę tysięcy pojazdów mechanicznych.

Obecnie znaki na niebie i ziemi wróżą, że ma być lepiej.

Obyśmy kiedyś dożyli pociechy, by samochody zbłądziły pod strzechy!...

s. kop.



MOTOR W KOLE ROWEROWYM
coś nowego dla motorzystów



TRÓJKOŁOWIEC „KAISER"
rozwija szybkość 120 km/godz.



Optymizm w obozie tenisistów

po treningu na Riwierze

Tłoczyński opiera swe twierdzenia na dobrej formie Tarłowskiego. Gracz ten poprawił się znacznie. Dawniej bał się bekhendu, a teraz bynajmniej go nie unika. Podczas meczu ze Schroederem posyłał bekhendy wzdłuż linii, aż miło!

Porażka z Vodicką?... Nie należy brać jej zbyt poważnie. Tarłowski już w San Remo przystępował z mniejszym zapałem do gry. Czech znalazł na niego sposób, ciągnął go dropszotami do siatki. Niestety, Tarłowski w dalszym ciągu nie lubi woleł.

Największą przyczyną naszych porażek w San Remo były włoskie, leciutkie piłki. Uciekały one Tarłowskiemu spod rakiety w chwili, gdy bił swe fenomenalne forhendy. Wskutek tego bardzo dużo autował.

— Moim zdaniem — ciągnie Tłoczyński — Tarłowski będzie w tym sezonie graczem bardzo niebezpiecznym dla wszystkich czołowych tenisistów.

— Czy ma szanse z Hechtem?

— Obserwowałem jednego i drugiego i starałem się sobie wyobrazić spotkanie tych graczy. Walka będzie zacięta, sądzę jednak, że spryt Hechta weźmie górę.

— A Czesi nie wspominali nic o składzie na Polskę?

— Twierdzą, że na pewno zagra Menzel i Hecht. Ci sami gracze zmierzą się z nami w deblu.

— A może jednak Czesi wystawią Vodickę?

— To wykluczone. Vodicka podlega dużym wahaniom formy, a Hecht zawsze go łatwo zwycięża.

Wiele słów poświęciliśmy Jędrzejowskiej.

— Kto wie, czy porażki Jędrzejowskiej nie są wynikiem złej kondycji fizycznej — dodaje Tłoczyński. — Jadzia straciła blisko 10 kg. i mam wrażenie, że prędko się męczy. Kurcz nogi, podczas walki z Lizaną potwierdzałby moją teorię. Jędrzejowska upadła na korcie jak długa, a kurcz męczył ją przynajmniej z godzinę.

Jeszcze kilka słów o Hebdzie. Dowiadujemy się, że lwowianin naogół grał dobrze, ale nerwy coraz częściej odmawiają mu posłuszeństwa. W momencie, gdy gra się nie kleiła, walił piłki „aby mocniej", nie myśląc o przeprowadzeniu taktycznego planu. Szczególnie nerwowo grał Hebda w deblu. Zdaniem Tłoczyńskiego, lwowianin jednak odegra w tym sezonie jeszcze dużą rolę na naszym terenie.

Jędrzejowska obecnie przebywa w Cannes, zaproszona przez jedną ze swych koleżanek. W turnieju w St. Raphael nie gra. Do kraju powróci w sobotę.

K. G.

Czesi mają 60% szans

Paryż, 19 marca 1937 r.

Dziś w salonach Automobilklubu w znanym hotelu „Crillon", odbyło się walne zebranie Międzynarodowego Związku Tenisowego.

Obrady nie przyniosły nic nowego i były raczej monotonne. Najczęstszym tematem były kwestie amatorskie, wałkowane na wszystkie strony.

Na zebraniu spotkałem się z delegatem Związku Czeskiego, dr Bertlem, od którego dowiedziałem się przykrej nowiny. Czechosłowacja mianowicie uprzedziła nas w staraniach o trenera Ramillona i można powiedzieć, że nam go sprzątnęła prawie z przed nosa. Równocześnie dr Bertl przyznał mi się, że pertraktacje z Francuzem rozpoczął jeszcze w Zagrzebiu, prawie rok temu.

Na tym polu przegraliśmy więc z Czechosłowacją, czy wygramy na innym?..

— Mamy 60 proc. szans — powiedział mi czeski kapitan związkowy — wszystko będzie zależało od Menzla, który jest dla nas wielką niewiadomą.

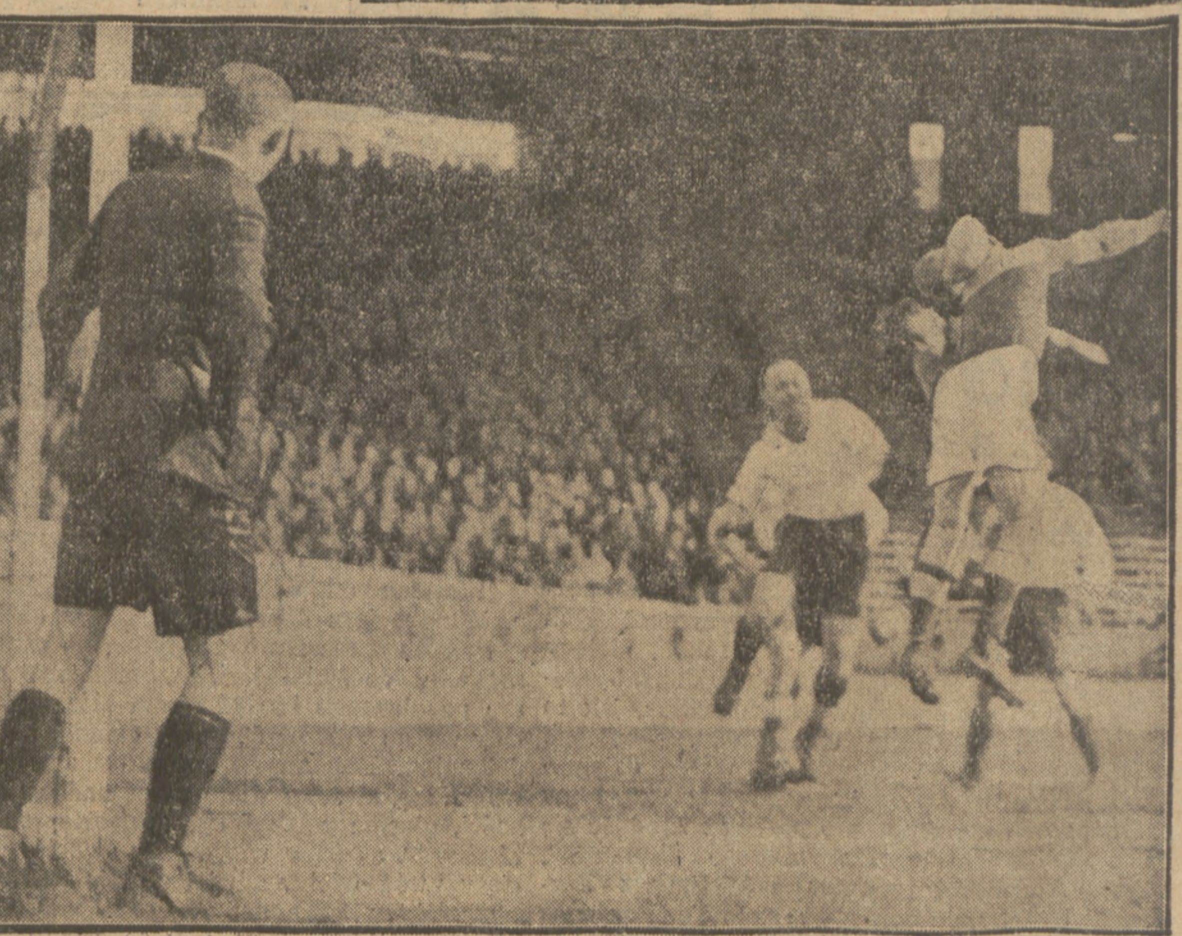
— A kogo myśli pan przywieźć ze sobą do Warszawy?

— Prawie napewno Menzla i Hechta. Przypuszczam, że pierwszy z nich wróci do swej formy z przed dwu lat, drugiego zaś cenię poza innymi zaletami za ogromny spokój w grze, broń, która moim zdaniem powinna być bardzo skuteczną przeciw Polakom.

— Więc liczy pan, że to Czechosłowacja, a nie Polska spotka się w w drugiej rundzie z Francją?

— Tak, liczę na wygraną, chociaż boję się trochę publiczności. Twierdzę, a przekonałem się o tym w ubiegłym roku w Zagrzebiu, że swoja publiczność, potrafi podciągnąć poziom gracza o pół klasy. Ponieważ nie uważam, by w chwili obecnej większa różnica dzieliła nasz tenis od waszego, obawiam się, że dzięki grze przed swoją publicznością, szanse będą zupełnie wyrównane. Poza tym zaskoczyły mnie wieści o sukcesach Tarłowskiego na Riwierze.

J. Gryżewski.



BRAMKARZ RUDNICKI
w asyście Martyny rozbija atak Francuzów

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie: kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., spec. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI